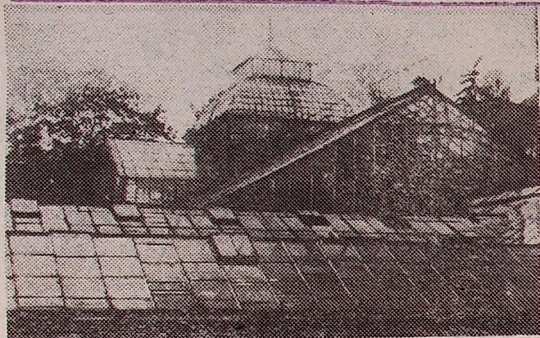


- Kolega - str. 3 ■ Odsunięci - str. 4 ■
- Latające żaglowce - str. 6 ■ Tajemnice
- japońskich mieczy - str. 6 ■ Nadzieja -
- str. 7 ■ Zrozumieć rzekę - str. 10 ■
- Powstanie polskiej administracji - str. 10
- Trzeba rozebrać misia - str. 11 ■
- Pierścień - str. 13



Fot. Wincenty Kołodziejski

Latem palmiarni się nie ogrzewa. Wystarczy słońce. Gdy jest ciepło otwiera się wentylatory. Ale przedzwiały uchwyt zacinają się i w tym roku roślin nie wietrzono w ogóle.

Zanim się rozpocznie...
str. 5



Fot. Wincenty Kołodziejski

Rokitki z roku na rok stawały się coraz bardziej modne. Głównie ze względu na swój mikroklimat. Tę korzystną aurę wywołuje zawarty w powietrzu jod.

Perła wypoczynku?
str. 12

Spoirzenia Roberta Szczółki



Fot. Wincenty Kołodziejski

W tym roku obrodziły ogórki toteż przetwórnia w Pątnowie jest nim wprost zasypana. Ogórki są najmocniejszym atutem Pątnowa, zakonserwowane wędrują do wielu krajów całego świata.

Kampania

str. 8-9

Jak pracowaliśmy w pierwszym półroczu?

Ocenę działalności społeczno-gospodarczej w pierwszym półroczu br. poświęcono była ciekawą naradą aktywnego i gospodarczego, która odbyła się 30 lipca br. w KW partii. Sekretarz KW Krzysztof Jeż omówił rezultaty gospodarcze naszego regionu w pierwszym półroczu br. i zadania w zakresie realizacji drugiego etapu reformy gospodarczej. Przemysł sprzedął produkty wartości 220 mld zł, co daje nam 13. miejsce w kraju. Udział przemysłu miedziowego w ogólnej sprzedaży wyniósł 75 proc., a pozostałe gałęzie osiągnęły wyższe 5-procentowe tempo wzrostu produkcji, trzykrotnie przekraczające średni wskaźnik krajowy. Mimo tych niezłych wyników, 15 zakładów pracy w Legnickim wciąż nie może uporać się z zaległościami zimyowymi. Sekretarz KW omówił też wyniki w innych gałęziach gospodarki naszego regionu. Szczegóły przynosi komunikat Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego, który publikujemy na stronie 3. Wiele uwagi poświęcił mówca problemom budownictwa. Stwierdził, że przedsiębiorstwa budowlane osiągnęły dynamikę 106 proc., co stawia Legnickie na czwartym miejscu w kraju. Najlepiej pracują załogi chojnowskiego, lubińskiego i głogowskiego przedsiębiorstw budowlanych oraz głogowskiego Przedsiębiorstwa Inżynierjno-Budowlanego. Może niepokoić zbyt mała liczba oddanych mieszkań. Do użytku przekazano załedwie 870 mieszkań, co stanowi 21,7 proc. planu rocznego. Jest jednak nadzieja, że w bieżącym półroczu oddawanie nowych lokali mieszkalnych przebiegać będzie bardziej rytmicznie tym bardziej, że poprawiło się nieco zaopatrzenie w materiały budowlane a fabryki domów pracują na trzy zmiany, elementy prefabrykowane sprowadza się także z województw ościennych. Konieczne jest przygotowanie planów operacyjnych, gwarantujących realizację tegorocznych zadań w budownictwie mieszkaniowym i towarzyszącym i lepsze zaawansowanie robót montażowych. Sekretarz KW Krzysztof Jeż stwierdził, że w tym celu trzeba zmobilizować wszystkie siły i środki i ogłosić swą „stan wojenny” w budownictwie.

(cz)

Ocena budownictwa

Kolegium wojewody legnickiego zapoznalo się 31 lipca br. z wynikami ekonomicznymi i realizacją programów oszczędnościowych w przedsiębiorstwach budowlanych w I półroczu br. Osiągnięte w tym okresie efekty są zadowalające. Niepokoi jednak sytuacja finansowa przedsiębiorstw budowlanych. Przy wzroście dynamiki zakres rzeczowy planowanych robót nie został w pełni wykonany. Kolegium zwróciło ponadto uwagę na konieczność urealnienia i zmodyfikowania programów oszczędnościowych opracowanych przez przedsiębiorstwa budowlane pod kątem racjonalnego gospodarowania materiałami.

(p)

„Sreb na Jod a” dla „Mo a k”

31 lipca w Kielcach zakończył się 14. Harcerski Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej. Przez trzy tygodnie Kielceczyna gościła blisko dwa tysiące artystów w harcerskich mundurkach. W czasie finałowego koncertu festiwalu, w miniony piątek, poznaliśmy zdobywców głównych nagród. „Srebrną Jodlę” zdobył w Kielcach harcerski zespół piosenki i ruchu „Mozaika” w Przemkowie prowadzony przez Mieczysława i Zdzisława Krawczonków. Nasze gratulacje!

(p)

Plan akcji „Mak”

Jak wiemy, od dłuższego czasu, uchwałą Wojewódzkiej Rady Narodowej, wprowadzono w Legnickim całkowity zakaz uprawy maku. Decyzję tę podjęto wobec rozprzestrzeniającej się w naszym województwie plagi narkomanii. Jednakże wciąż dochodzą sygnały o niesposobowaniu zakazu i uprawach maku „na dziko”. 28 lipca przeprowadzono milicyjną akcję pod kryptonimem „Mak”. Ujawniono aż 17 nielegalnych upraw. Przeciwno ich gospodarzom wdrożono śledztwo. Konfiskacie uległo 14 kg słomy makowej. Zatrzymano też czterech producentów narkotyków. U dwóch legnickich wykryto 5 kg zielonego ziarna makowego.

(c)

Jak wypoczywają harcerze i pionierzy?

163 pionierów i instruktorów z obwodu zaporoskiego w ZSRR oraz 50 harcerzy z Legnickiego przebywa na Międzynarodowym Obozie Młodzieżowym w Głogowie. 30 lipca zgrupowanie odwiedził Andrzej Markowski — sekretarz ZG TPPR w towarzystwie gospodarzy województwa. Goście zapoznali się z warunkami pobytu i programem zajęć obozowych. Uczestnicy zgrupowania otrzymali upominki.

(p)

Chcesz zyskać porady prawnej?

Przyjdź do redakcji w środę, w godz. 11—12. W tym czasie pełni u nas dyżur prawnik, który udzieli wszelkich porad. Zapraszamy! Nasz adres: Redakcja „Konkretów”, pl. Chopina 2, Legnica. Można także dzwonić pod nr tel. 241-49.

Budujemy pałmiarnię!

Jak nas poinformowano w Wydziale Budżetowym Urzędu Miejskiego w Legnicy, na konto Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Pałmiarni wpłynęły pieniądze od kolejnych ofiarodawców: (129) Józefa Adamczyka z Legnicy — 2.000 zł, (129) Rady Wojewódzkiej NOT w Legnicy — 2.000 zł, (130) Cechu Rzemiosł Różnych w Legnicy — 20.000 zł i (131) Jadwigi Murowskiej z Legnicy — 2.000 zł.

4 sierpnia na koncie Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Pałmiarni zgromadzono 6.031.375,50 zł.

Prosimy Czytelników, aby nie wyrzucali przekazów pocztowych, gdyż będą one mogły posłużyć do sprawdzenia, czy pieniądze dotarły na właściwe konto.

Przypominamy również numer konta Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Pałmiarni: Urząd Miejski w Legnicy, Wydział Budetowo-Gospodarczy NBP Legnica, nr 39000-3346-139-32.

Na przekazie prosimy dopisać „Pałmiarnia”.

(AS)

Jednym zdaniem

- 30 07. podczas posiedzenia Miejsko-Gminnego Komitetu ZSL w Chocianowie dyskutowano o realizacji planu społeczno-gospodarczego w I półroczu.
- 3 bm. nad harmonogramem działań w zakresie realizacji Uchwały IV. Plenum KC PZPR dyskutowano w czasie plenarnego posiedzenia Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Polkowicach.
- 3 bm. realizacją programów oszczędnościowych w przedsiębiorstwach budowlanych zajmowano się w czasie posiedzenia kolegium wojewody legnickiego.
- 4 bm. obradowała Komisja Miedziowa KW PZPR.

■ Lubin

Zgromadzenie Świadków Jehowy

W zeszłym tygodniu lubiński stadion był miejscem niezwykłego zgromadzenia. Zjechało tu kilkanaście tysięcy Świadków Jehowy z Dolnego Śląska i województwa zielonogórskiego. Przez trzy dni na stadionie rozbrzmiewały śpiewy i modły. Zebrani wysłuchali również przemówień na tematy religijne i moralne związane z funkcją wychowawczą rodziny. Kulminacyjnym momentem uroczystości był chrzest w pobliskim basenie, którego dostąpiło 500 wiernych. Warto dodać, że spotkanie poprzedziły prace społeczne przy porządkowaniu stadionu, w których wzięło udział około 1000 Świadków Jehowy.

(emka)

■ Rudna

Powstanie centrala telefoniczna

Wszystko wskazuje na to, że już wkrótce skończą się kłopoty telefoniczne w gminie Rudna. W tych dniach ekipy monterów przystąpiły do układania nowego kabla między Lubinem (centralą-matką) a budynkiem, w którym już niebawem rozpocznie się montaż nowej gminnej centrali telefonicznej o 500 numerach. W 1988 roku oczekujący od lat na swój numer mieszkańcy gminy otrzymają upragnione telefony. Rok później podobną centralę otrzyma Chocianów. Połączenie obydwu central z nowoczesnym centrum telekomunikacyjnym w Lubinie umożliwi mieszkańcom obydwu gmin realizację połączeń telefonicznych z całym niemal krajem i wieloma krajami europejskimi.

(p)

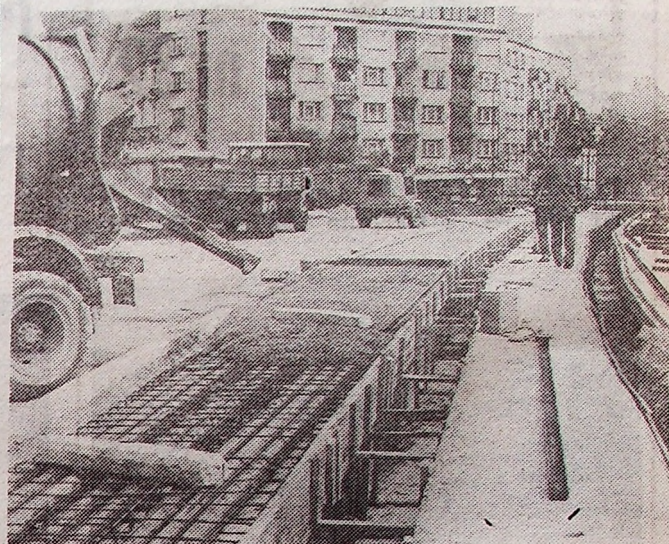
Przysłona zero



Już sil nam brakuje na cotygodniowe opisywanie przykładów karygodnego niedbalstwa i indolencji. W Legnicy, w podwórku posesji przy ul. Chojnowskiej 42 od kilku tygodni leżą kafle i gruz, że w ogóle nie będzie można wejść na podwórze. Ale ZGM powoli. A nas boli brak gospodarskiego spojrzenia...

(p)

Fot. Wincenty Kołodziejcki



■ Legnica

Budujemy nowy most

Dobiegają wreszcie końca prace przy budowie nowej nitki mostu nad Kaczawą w Legnicy. Inwestycja prowadzona była przez minione dwa lata w różnym tempie, na ogół jednak prace szły dość powoli. Teraz można zauważyć przyspieszenie i, jak zapewnia kierownictwo olawskiego Rejonu Budowy Dróg i Mostów, w tych dniach most będzie gotowy.

Niestety nie oznacza to, że będzie można z niego korzystać. Do dziś bowiem nie ma wykonawcy dróg najazdowych po obydwu stronach Kaczawy. Jest więc nadzieja, że jeszcze w tym roku będziemy jeździć po jednej tylko nitce mostu. A za rok, kto wie?

(p)

Fot. Wincenty Kołodziejcki

■ Jawor

Centrum kultury w zamku

Trwa remont zabytkowego jaworskiego zamku. Po rekonstrukcji obiekt będzie służył jako miejskie centrum kultury. Będą tu również miały swoją siedzibę organizacje społeczne, harcerze, ognisko muzyczne i klub kolekcjonerów. O lokum ubiegają się także członkowie Anonimowego Klubu Abstynenta. Remont potrwa jednak kilka lat, a jego tempo zależeć będzie od dotacji z miejskiego budżetu.

(p)

Reporter zanotował

W nocy z 19 na 20 lipca w Chojnowie włamano się (ilukac szyb) do magazynku środków opatrunkowych tamtejszego szpitala. Skradziono 10 rolek liny i 35 kompletów aparatów do przetaczania krwi. Straty wynoszą ok. 6.000 zł.

29 lipca około godz. 3.55 w Chojnowie w mieszkaniu przy ul. Szelegiennego doszło do wybuchu gazu ziemnego, wydobywającego się z kuchenki gazowej. Przyczyną wybuchu było niewłaściwe zapalenie gazu przez Katarzynę I. (lat 81), która doznała oparzeń II i III stopnia rąk i twarzy. Straty wynoszą ok. 20 tys. zł.

21 lipca o godz. 20.10 w Legnicy przy ul. Piastowskiej podczas awantury domowej, Zygmunt G. w stanie nietrzeźwym (lat 42) uderzył nożem swoją córkę Beate w prawą rękę powodując ranę ciętą dłoni. Sprawcę zatrzymano.

22 lipca funkcjonariusze RUSW w Legnicy zlikwidowali punkt nielegalnego handlu alkoholem prowadzony przez Jerzego B. (lat 29) zamieszkałego przy ul. Złotyryjskiej.

22 lipca funkcjonariusze RUSW w Legnicy zatrzymali Jana B. (lat 22) podejrzanego o włamanie do samochodów i kradzieże części samochodowych. W trakcie przeszukiwania pomieszczeń mieszkalnych znaleziono koła samochodowe, akumulatory, siedzenia samochodowe i podnośniki. Sprawcę zatrzymano w areszcie.

21 lipca w Legnicy Andrzej W. (lat 26), mieszkaniec Chorzowa i Jan A. (lat 48) zamieszkały w Grodzanowicach gm. Gromadka, sprzeczali Janowi J. 50 fantów angielskich za kwotę 32 tys. zł. (Były wcześniej wycofane z obiegu).

21 lipca funkcjonariusze RUSW w Legnicy zatrzymali Henryka R. (lat 28), u którego znaleziono główki makówek oraz akcesoria służące do wyrabiania środków odurzających.

(SA)

Legnica - Poznań

Przez dwa dni — 3 i 4 bm. w Legnickim przebywała delegacja z województwa poznańskiego, na czele z wojewodą dr. Bronisławem Stęplewskim oraz prezydentem Poznania — Andrzejem Wituskim. Gości podjął wojewoda legnicki — Ryszard Jelonek wraz z prezydentem Legnicy Franciszkiem Stasiakiem. Celem wizyty było nawiązanie ścisłej współpracy pomiędzy województwami, z których jedno, jak wiadomo, słynie z rolnictwa, a drugie z przemysłu miedziowego. Chociaż i legnickie rolnictwo ma się czym pochwalić. Okazuje się, że pod względem wydajności zbóż wyprzedza producentów poznańskich, ale gdy chodzi już o produkcję trzody chlewnej jesteśmy daleko w tyle.

Współpraca dotyczyć będzie przede wszystkim wymiany doświadczeń w zakresie kierowania różnymi dziedzinami życia gospodarczego i społecznego przez terenowe organy administracji państwowej. Podczas rozmów wiele miejsca poświęcono funkcjonowaniu rad narodowych w kontekście zmian jakie niesie ze sobą drugi etap reformy gospodarczej. Rozmowy dotyczyły także problemów budownictwa mieszkaniowego, handlu, gospodarki

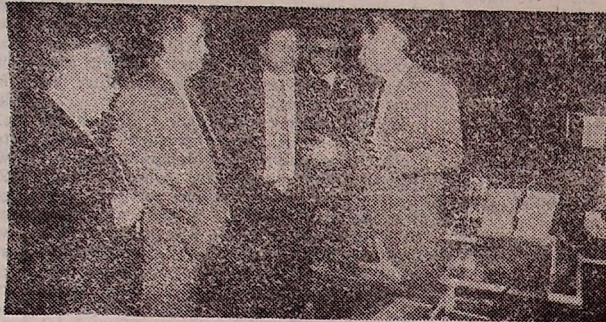
komunalnej, rozwoju drobnej wytwórczości, czyli tych najbardziej nękalnych dziedzin, w których liczy się każdy pomysł i każda nowa idea. Ustalono już, że jesienią wyjedzie do Poznania grupa legnickich handlowców by zapoznać się z metodami pracy swoich poznańskich kolegów. Istnieje również możliwość ożywienia kontaktów handlowych poprzez wymianę nadwyżek towarowych.

Goście zwrócili uwagę na interesujące, ich zdaniem, nasze efekty w dziedzinie ochrony środowiska oraz metody roz-

wiązywania niektórych problemów miast przy pomocy zakładów pracy. Wojewoda poznański z uznaniem zauważył, że w Legnickim więzi pomiędzy przedsiębiorstwami i administracją terenową są znacznie bliższe i bardziej owocne, niż ma to miejsce w Poznaniu.

Podczas dwudniowej wizyty goście z Poznania zwiedzili miasta naszego województwa, zapoznali się z przemysłem miedziowym, oglądali zabytki Legnicy, interesowali się problemami regionu. Nie zabrakło także okazji do pożytecznych rozmów. Członkowie delegacji wymienili wiele cennych spostrzeżeń, które będą z pewnością dla obu stron impulsem do własnych, bardziej efektywnych rozwiązań.

M.K.



Goście z Poznania w towarzystwie wojewody legnickiego zwiedzają wystawę obrazującą rozwój polskiego przemysłu miedziowego. Fot. Wincenty Kołodziejski

Komunikat WUS

O realizacji zadań społeczno-gospodarczych w I półroczu 1987 roku.

Produkcja sprzedana w przemyśle uśrednionym była wyższa w porównaniu z I półroczem ubiegłego roku o 30,7 proc. w cenach bieżących, ale o 3,0 proc. w cenach stałych. Przyrost ten uzyskano w wyniku wzrostu przeciętnego zatrudnienia o 1,0 proc. i wzrostu wydajności pracy o 2,0 proc. Przyrost wydajności pracy (w cenach bieżących), był dwukrotnie wyższy od przyrostu przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego. Dynamika sprzedaży produkcji przemysłowej i wydajności pracy była jednak niższa niż w I półroczu 1986 r.

Największy przyrost produkcji osiągnięto w przemyśle szklarskim (o 38,2 proc.) i metalowym (o 15,1 proc.), natomiast największy spadek wystąpił w przemyśle włókienniczym (o 23,1 proc.), środków transportu (o 12,9 proc.) i odciekowym (o 11,0 proc.). Przemysł metali nieżelaznych wytwarzający 67,0 proc. produkcji przemysłowej osiągnął dynamikę 102,7 proc.

Produkcja miedzi elektrolitycznej wyniosła 190,6 tys. ton, i w stosunku do I półrocza 1986 r. była niższa o 0,6 proc. Mniej niż przed rokiem wyprodukowano cementu o 77,4 proc., wapna o 25,3 proc., wyrobów dziewiarskich o 11,2 proc. oraz środków do prania i mycia o 3,5 proc., natomiast więcej: drobiu o 16,4 proc., masła o 7,6 proc. i wędlin o 2,6 proc.

Przeciętne wynagrodzenie miesięczne w przemyśle osiągnęło poziom 36.475 zł i wzrosło o 14,4 proc. Najwyższe wynagrodzenie otrzymywali pracownicy przemysłu metali nieżelaznych (47.189 zł).

W przemyśle uśrednionym było zatrudnionych 73.980 osób.

W I półroczu 1987 r. oddano do użytku 870 mieszkań, tj. o 406 więcej niż w I półroczu ubiegłego roku. Roczny plan WRN wykonano w 21,7 proc. Rozpoczęto budowę 52 budyn-

ków o 1.140 mieszkaniach. Spośród obiektów użyteczności publicznej, oddano do użytku: cztery przedszkola o 480 miejscach (w Legnicy, Przemkowie, Jaworze i Wądrożu Wielkim), jedną szkołę w Lubinie o ośmiu pomieszczeniach do nauki oraz jedną przychodnię zdrowia w Jaworze o ośmiu gabinetach.

Produkcja podstawowa uśrednionych przedsiębiorstw budowlano-montazowych w porównaniu z I półroczem ubiegłego roku była wyższa (w cenach stałych), o 6,0 proc., przy zatrudnieniu niższym o 1,2 proc. i wzroście wydajności pracy o 7,3 proc. Wskaźnik opłacenia przyrostu wydajności pracy (w cenach bieżących) przyrostem przeciętnego wynagrodzenia wyniósł 0,56. Przeciętne wynagrodzenie wyniosło 28.630 zł i wzrosło o 15,3 proc. W przedsiębiorstwach budowlano-montazowych pracowało 7.949 osób, w tym 3.579 robotników bezpośrednio produkcyjnych.

Czerwcowy spis rolniczy uwiaryścił niekorzystne tendencje w stanie pogłowia zwierząt gospodarskich. W porównaniu do spisu z 1986 r. zanotowano spadek pogłowia: bydła o 6,7 proc., w tym krów o 8,7 proc., trzody chlewnej o 4,2 proc. oraz owiec o 13,9 proc. W roku gospodarczym 1986/87 (lipiec — czerwiec), skupiono 163.228 ton 4 zbóż konsumpcyjnych, tj. o 11,1 proc. mniej w porównaniu z poprzednim rokiem gospodarczym Roczny plan skupu wykonano w 96,0 proc. W I półroczu 1987 r. skup żywego zwierzęcia był o 2,2 proc. wyższy w porównaniu z I półroczem ubiegłego roku Roczny plan skupu wykonano w 54,6 proc. W tym samym okresie roku bieżącego zanotowano spadek skupu mleka o 2,2 proc. oraz jaj o 8,3 proc.

Uśrednione przedsiębiorstwa transportu samochodowego prze-

wiozły w I półroczu 1987 r. 1.411,2 tys. ton, tj. o 9,4 proc. mniej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Przewozy pasażerów były mniejsze o 9,4 proc.

Wynagrodzenia za pracę w gospodarce uśrednionej były wyższe o 19,0 proc. Przychody ludności ze sprzedaży produktów rolnych jednostkom gospodarki uśrednionej zwiększyły się o 6,6 proc. Przychody pozarolniczej gospodarki nie uśrednionej wzrosły o 34,7 proc. Na zakup towarów ludność wydała 42.857,9 mln zł, tj. o 27,4 proc. więcej niż w I półroczu 1986 r. Opłaty za usługi wzrosły o 29,1 proc.

W I półroczu br. wkłady pieniężne ludności na rachunkach oszczędnościowych PKO zwiększyły się o 1.588,1 mln zł.

Wartość sprzedaży detalicznej towarów (w cenach bieżących), realizowana przez jednostki gospodarki uśrednionej była wyższa w porównaniu z I półroczem 1986 r. o 25,1 proc., z tego żywności o 19,8 proc., napojów alkoholowych o 27,6 proc., towarów nieżywnościowych o 27,4 proc. Z ogólnej wartości sprzedaży detalicznej przypadło na sprzedaż żywności — 28,9 proc., napojów alkoholowych — 14,6 proc., towarów nieżywnościowych — 56,5 proc.

Wartość zapasów towarów w uśrednionym handlu rynkowym (w cenach bieżących), w dniu 30 czerwca 1987 r. wyniosła 14.136,3 mln zł i była wyższa w porównaniu z końcem czerwca 1986 r. o 2.678,9 mln zł, tj. o 23,4 proc. Z ogólnej wartości zapasów przypadło na: żywność — 12,9 proc., napoje alkoholowe — 7,6 proc. oraz towary nieżywnościowe — 79,5 proc.

W okresie styczeń — maj br. przedsiębiorstwa uśrednione osiągnęły akumulację finansową z całokształtu działalności w wysokości 19.880,4 mln zł, tj. o 79,7 proc. wyższą niż w analogicznym okresie ubiegłego roku.

Obciążenia na rzecz budżetu państwa wzrosły o 55,0 proc. jednocześnie dopłaty z budżetu państwa były mniejsze o 0,1 proc. Po uwzględnieniu obciążenia z tytułu oddziału akumulacji oraz dopłat, łączny wynik finansowy wyniósł 1.790,7 mln zł (w tym 22.020,6 mln zł zysku 229,9 mln zł straty) tj. o 61,5 proc. więcej niż w okresie styczeń — maj 1986 r.

Po odjęciu podatku dochodowego podatków od ponadnormatywnych wypłat wynagrodzeń zysk pozostający do podziału w przedsiębiorstwach wyniósł 9.113,3 mln zł był większy niż w analogicznym okresie ubiegłego roku o 16,4 proc.

W okresie styczeń — maj 1987 r. liczba przedsiębiorstw deficytowych o ujemnym wyniku finansowym była o 18 mniejsza w porównaniu z analogicznym okresem poprzedniego roku a ich udział w ogólnej liczbie przedsiębiorstw zmniejszył się z 44,5 proc. w okresie styczeń — maj 1986 r. do 27,2 proc. w okresie styczeń — maj 1987 r.

Jawność rządzi naszym życiem publicznym, a więc nie brakuje nam informacji o różnych dziejach się w kraju mniejszych lub większych nieprawidłowościach. Przysłać trzeba, że również coraz częściej (i szybciej) dowiadujemy się o sankcjach i karach, jakie spotkały winnych. I dobrze, tak właśnie być powinno.

Cieszyć tylko może i taka prawidłowość, że siłą sprawczą ujawnienia nadużyć i przykrych karania ich autorów są organizacje, instancje i komisje kontrolne naszej partii. Znaczą to bowiem, że coraz lepiej i śmielej wypełniają one swoje funkcje w społeczeństwie.

Zastanawia mnie wszakże taka oto sytuacja: od pewnego czasu czytamy wiadomości z jednego województwa — a to o jakiejś nielegalnej budowie garaży, a to o „przydziałowych cudach” w spółdzielni mieszkaniowej, to znów o stale pijanym zarządzie spółdzielni pracy. Zmiany kadrowe, a także sygnalizację jak uległ. Brudny wykrywa i kadry czysty wciąż ta sama instancja partyjna. Jedyna sprawiedliwa w tajni Augiasza. Otóż zastanawia mnie głęboko, czy jest to w ogóle możliwe.

Doświadczenie życiowe (i partyjne) uczy mnie, że jedno skandaliczne wydarzenie może powstać i w najczystszej atmosferze na zasadzie „wypadku przy pracy”, dwa mogą dowodzić wyjątkowego pecha, ale już trzecie i czwarte trzeba odczytywać jako sygnał alarmowy. Ograniczenie się bowiem do surowego gromienia „kolegi” jest tylko zamazywaniem sytuacji.

Mówiąc krótko i otwarcie: nie wierzę, by w gminie, mieście czy województwie mogły się mnożyć rozliczne nieprawości bez winy miejscowej instancji partyjnej. Nie musi to być oczywiście

Kolega

uczestnictwo w łamaniu prawa, nadużyciach, klikowych powiązaniach. Może to być wina przez zaniechanie — długotrwałe przy- mykanie oczu, tolerowanie, lekceważenie zagrożeń. Może być wina braku odwagi — jakże występować przeciw „tak dobrze ustawionemu” sobiepankowi — lub braku kompetencji — „podobno wszystko było zgodne z prawem”. Współwina wszakże pozostaje.

Już słyszę sprzeciw części moich Czytelników: znów partia ma za wszystko odpowiadać, dzielić winę z każdym łobuzem, świecić oczyma za każde świństwo! Odpowiadam: jeśli chcemy rzeczywiście kierować i rzeczywiście przewodzić, nie możemy stosować zasady, że kiedy sukces, to my, kiedy skandal, to „kolega”. Na takie kierownictwo i takie przywództwo nie pozwoli nam społeczeństwo. I ma rację.

Teraz słów kilka o naszej „dzielności” w ujawnianiu nadużyć. Otóż najczęściej polega ona na pójściu „za ciosem” kontroli NIK, działań prokuratorskich, wystąpień milicyjnych. Pół biedy, kiedy rzecz dotyczy zawiłych machlojek w księgowości czy wyrafinowanych oszustw. Jakże jednak często chodzi o niegospodarność widoczną gołym okiem, o powszechnie odczuwane łamanie norm współżycia społecznego, o sprawy, o których wróble na dachu ćwierkają... Tu też się przydaje „kolega” kontroler, wizytator, rezydent, on zrobi „brudną robotę”, a my na gotowe wyciągniemy „karzący miecz” partyjnej sprawiedliwości.

Aż strach pomyśleć, co by było gdyby nagle zabrakło „kolegów”...

(h.p.)

A' propos

—KOLEGO PYRRUS, GRATULUJĘ ZWYCIĘSTWA!



Juika

Odsunięci (2)

Wanda Dybańska

Na jednym z zakładowych zebrań Andrzej Walkowiak, przewodniczący NSZZ w Hucie Miedzi „Głogów” stwierdził wprost: Nasz Ośrodek Rehabilitacji Zawodowej to skandal!

— Tak było. Nie wypieram się swoich słów. Skandal, to jeszcze za słabe określenie. Powiedziałem również dyrektorom, że taka rehabilitacja uraga hutniczej godności, że to granda! — mówi dzisiaj przewodniczący.

Walkowiak zaatakował dyrektorów ostro zaraz po powrocie z Górnego Śląska. Pojechał do Ozimka i w małym odlewni zobaczył ośrodek rehabilitacji („aż mowę mi odebrało” — mówi), o jakim bogata i dolarodajna huta wciąż może marzyć. Oczywiście, zaraz rozpetał wokół sprawy dyskusję, ale i tym razem skończyło się na strategii pozornych kroków. A nawet gorzej.

Na tych samych zebraniach Andrzej Permoda — specjalista ds. rehabilitacji w hucie i prezes legnickiego Oddziału Towarzystwa Walki z Kalectwem — też przekonywał głośno i otwarcie, że Ośrodek Rehabilitacji Zawodowej nie może być traktowany w hucie jak wy pożyczalnia czy biuro wynajmu siły roboty. Ze rehabilitacją, to jedna z podstawowych form opieki nad zdrowiem załogi, a nie piąte koło u hutniczego wozu. Swoje argumenty kierował również do związkowców. Wciąż bezskutecznie.

Dzisiaj Ryszard Bajorski, dyrektor ds. pracowniczych huty „Głogów” o zamierzaniach, planach, wizjach Permody mówi:

To mrzonka

Zdaniem dyr. Bajorskiego idea jest słuszną, koncepcja rehabilitacji w hucie klarowna i przekonująca. Pozostaje tylko pytanie: Czy istnieją warunki, by to wszystko wprowadzić w życie? Otóż, warunków, zwłaszcza w zakresie rehabilitacyjnej bazy, po prostu nie ma. I nie ma też możliwości, przynajmniej w najbliższych latach, by stanął ośrodek z prawdziwego zdarzenia. Nawet huta nie dokona takiego cudu.

— Żałuję, że wówczas, gdy rodził się projekt wspólnej przychodni dla huty i miasta, nie pomyślano o ośrodku rehabilitacji. Wtedy była szansa, dzisiaj jej nie ma — twierdzi dyrektor.

Przykładowa przychodnia przez wiele lat była plamą na honorze huty. Wtłoczona w ciasnotę barakowego prowizorium nie przynosiła splendoru największej firmie w Głogowie. Budowanie nowej przychodni szło tak opornie, aż... wykopy porosła trawa. Wreszcie powstał projekt drugi, łączący potrzeby miasta i huty. Nowa przychodnia (jak dobrze pójdzie) rozpocznie pracę za pięć lat, ale niestety, już dzisiaj wiadomo, że zabraknie w niej miejsca dla rehabilitantów. Prawdopodobnie uda się — jak obiecuje doktor Lidia Zakrzewska — uruchomić pawilon fizykoterapii. I to wszystko.

W 1981 r. w baraku przytulonym do baraków przychodni powstał załazek ośrodka rehabilitacji. Najpierw w części produkcyjnej postawiono parę maszyn i ruszyły warsztaty rehabilitacyjne z dziesięcioma stanowiskami pracy. Potem Andrzej Permoda wyjechał, wyszukał odpowiedni sprzęt i uruchomił rehabilitację leczniczą. Z czasem huta przekazała do dyspozycji ośrodka kilkadziesiąt wydzielonych miejsc pracy, na które kierowano pracowników o niepełnej sprawności. — Mamy dla ołowiovców 6 stanowisk w hotelu, 4 w ośrodku wypoczynkowym w Lubiatowie, 2 w portierni, 10 na stadionie, 4 w magazynach, 3 w przychodni, 1 lub 2 na kortach, 1 w dziale zbytu, Ołowiovcy

cy pracują również w akcjach zimowych, letnich, społecznych... — wylicza Wiesław Palubiński — kierownik Ośrodka Rehabilitacji Zawodowej i administracji Przychodni Huty „Głogów”.

Przed uruchomieniem rehabilitacji w ośrodku — jak mówi doktor Zakrzewska — właściwie nie wiadomo było, co robić z odsuwany od pracy. Szwendali się po wydziałach, to tu, to tam, wykonując tzw. lekką pracę na stanowiskach pomocniczych. Takie zapęchajdziury. Dopiero na początku lat osiemdziesiątych zarysowała się w hucie szansa na częściowe chociaż urzeczywistnienie wizji kreślonych przez prof. Degę, twórcę polskiej rehabilitacji zawodowej. Zarysowała się i jakby przysięgła, przybierając w końcu — jak mówi Walkowiak — rozmiary grandy.

Andrzej Permoda, rzadki dzisiaj okaz pasjonata, już tak nie wierzy jak kiedyś, że uda się w hucie zorganizować skuteczny i przemyślany od początku do końca system rehabilitacji. Wciąż jednak upiera się niezmiennie przy swoich racjach: — To nie jest mrzonka, ani moja wydumana futurologia.

To konieczność

Ostatni raport w sprawie hutników odsuwanych od pracy z powodu przekroczenia zawartości ołowiu we krwi — sporządzony przez zespół złożony z przedstawicieli służb medycznych, pracowniczych, bhp, związków zawodowych i dyrektora pracowniczego — jeszcze raz konieczność tę w pełni uzasadnia! Przypomnijmy — w pierwszym kwartale tego roku ponad 100 odsuniętych, w drugim 30. Ponad 1000 pracowników na stanowiskach najbardziej zagrożonych ołowiem, który w hucie jest prawie wszechobecny. Miesięcznie w Ośrodku Rehabilitacji Zawodowej leczą się średnio od 40 do 60 pacjentów, a bywa ich znacznie więcej. Z reguły — jak mówi doktor Zakrzewska — dwie trzecie to ołowiovcy, reszta urazowcy.

(Dla porównania — w Międzyzakładowym Ośrodku Rehabilitacji Zawodowej w Polkowicach, do którego kierowani są rehabilitanci z kopalń i zakładów zlokalizowanych w Lubinie, Polkowicach i okolicy tych miast, leczą się rocznie średnio... 17 osób! Tak mówi Jan Mielnikiewicz, zastępca dyr. Górniczo-Hutniczego Zespołu Opieki Zdrowotnej. A hutniczy ośrodek w porównaniu z polkowickimi basenami, bieżniami, podwodnymi masażami jawi się gorzej niż Kopciuszek).

Nawet gdyby w hucie wybetonowano wszystkie ścieżki i pucowano je od rana do nocy — zagrożenia pozostają. Inżynier Suchodolski, kierownik działu bhp w hucie, śledzi pomiary zapylenia, obecność ołowiu w środowisku pracy, miedzi, kwasu siarkowego, dwutlenku siarki, tlenku węgla, arsenu, arsenowodoru... Potencjalni pacjenci Ośrodka Rehabilitacji Zawodowej znajdują się nie tylko wśród ołowiovców. W miarę doskonalenia możliwości diagnostycznych przyzakładowej przychodni (aparat Paya) jasnie będzie obraz kondycji zdrowotnej hutniczej załogi. Już są arsenowcy! A obok nich jak zawsze tzw. urazowcy, których też należy objąć rehabilitacją. (Ostatnie półroczie zamknięto w hucie niezbyt chlubną statystyką — kilkadziesiąt wypadków, w tym dwa śmiertelne!).

Można mnożyć przepisy, z Kodeksem Pracy na czele, zobowiązujące zakłady pracy do zapewnienia „bezpiecznych i higienicznych warunków pracy”. Przepisologia ta rzeczywiście od lat jest mrzonką, bo źródła wielu niepełnosprawności wciąż tkwią głównie w złych, czyli niebezpiecznych i niehigienicznych warunkach pracy. O ile behapowcy bardziej lub mniej skutecznie radzą sobie z zagrożeniami związanymi z samą pracą, o tyle wobec szkodliwości fizycznych i chemicznych towarzyszących wielu stosowanym w kraju technologiom (również hutniczym) pozostają bezradni. Dlaczego? — to pytanie godne jest co najmniej równie obszernego potraktowania. W każdym razie przyzwyczajaliśmy się, że normą jest przekraczanie (doskonale!) norm! Tylko kto za takie zwyczaje płaci najwyższą cenę?

Obowiązek

dyktowany prawem udaloby się spełnić gdyby nagle, jak za pociągnięciem różdżki, zniknęły zaległości całego czterdziestolecia. Ale takie cuda po prostu się nie zdarzają. Dlatego w tej chwili musimy nie tylko nadrobić braki, ale również leczyć rany dramatycznej czter-

dziestoletniej odbudowy. Rehabilitacja zawodowa nie usuwa przecież przyczyn, lecz skutki pracy w nieodpowiednich warunkach.

Mrzonka Permody polega na tym, że od lat i coraz głośniejsze dopomina się o stworzenie dla hutników ośrodka rehabilitacji z prawdziwego zdarzenia. Mówi o samodzielnej i wyodrębnionej komóreczce huty z warsztatami rehabilitacyjnymi, wyposażonymi w maszyny przygotowane dla rehabilitantów, z rehabilitacją leczniczą, zapewniającą podstawowe zabiegi. Mówi o placówce zatrudniającej zespół fachowców pracujących tylko i wyłącznie dla potrzeb rehabilitantów, złożony z lekarzy specjalistów w zakresie medycyny, fizjoterapii i rehabilitacji, z brygadzystów, instruktorów gimnastyki leczniczej, pielęgniarki, psychologa, pracownika socjalnego. Mówi o ośrodku, w którym byłaby możliwość pełnego zastosowania ergoterapii, czyli przywracania sprawności głównie przy pomocy pracy. Mówi o obustronnych korzyściach — i pracownika, i zakładu.

Na przykład Stanisław Szablicz (ze skomplikowaną chorobą stawu) po dziesięciomiesięcznym leczeniu ma szansę w ośrodku rehabilitacji podreperować swoje zdrowie. Nie traci na zarobkach, ponieważ co miesiąc pobiera w kasie średnią z ostatnich trzech miesięcy przed wypadkiem. Jedną trzecią tej kwoty pokrywa huta, dwie trzecie w formie tzw. zasiłku wyrównawczego ZUS. W ośrodku może się rehabilitować przez dwa lata, z tym, że po sześciu miesiącach traci prawo do dodatkowych nagród, np. czternastek, piętnastek. Nie musi jednak martwić się o podstawowe środki na życie. Już w tej chwili mógłby rozpocząć starania o rentę, ale przecież może wrócić do huty, jeżeli nie na swoje, to na inne stanowisko pracy. Pod warunkiem, że fachowcy w ośrodku nie zaniedbają niczego w jego rehabilitacji (!).

Huta może odzyskać również ręce i umiejętności Zmijowskiego, Grozika, Sobolewskiego i dziesiątków innych. Dzięki dobrze zorganizowanej rehabilitacji zawodowej.

Praca rehabilitantów umiejętnie wykorzystana i wpisana z sensem w hutniczą produkcję, może przynieść niebagatelne korzyści. Gdyby zwolennicy zdrowego, ekonomicznego rachunku pokusili się o skrupulatne policzenie strat i zysków związanych z tą działką hutniczej działalności, przekonaliby się, że w rehabilitację nawet warto inwestować. Ale w tej chwili wyniki pracy ośrodka toną w ogólnych kosztach i argument ekonomiczny, przynajmniej w teorii, najmniej znaczy.

Huta przy pomocy rehabilitacji zawodowej może skutecznie walczyć z absencją, kierując do ośrodka nie tylko urazowców i ołowiovców, ale również osoby, których sprawność spadła ze względu na wiek lub dręczące ich choroby...

Zalety można mnożyć, tylko po co? Zwolenników nie trzeba przekonywać, a o przeciwników nie warto zabiegać.

Beznadzieja

W kwietniu tego roku kierownik Palubiński wyprowadził wreszcie przychodnię z hutniczego baraku do budynku hotelowego w mieście. Z urągającą i wstydliwą prowizorką do tymczasowego, lecz wygodniejszego. W hotelu przychodnia ma przeczekać następną pięciolatkę aż do momentu, gdy zostanie oddany do użytku nowy, miejsko-hutniczy obiekt. Wtedy przeprowadzi się ostatecznie.

Ośrodek Rehabilitacji Zawodowej nadal został w baraku. Na dodatek doszczętnie ogołocony z aparatury leczniczej. Kierownik Palubiński (z pewnością nie samowolnie, ale za zgodą swoich szefów) zabrał sprzęt i zorganizował rehabilitację leczniczą w hotelu. Teraz jest schudnie i wygodnie.

Permoda jeszcze raz wystąpił w obronie ośrodka: stanął przed mikrofonem hutniczej rozgłośni i napisał artykuł w zakładowym biuletynie. Bezskutecznie.

Potem uczył się ostatniej szansy — zaczął wspólnie z rehabilitantami remontować przychodniowy barak, by odbudować przynajmniej to, co było. I znów przegrał. Usłyszał, że działa samowolnie i że musi oddać klucze do magazynu z materiałami. Zamiast idei zwyciężyła śrubkowo-tapetowa racja.

Wiesław Palubiński mówi, że w starej przychodni odbuduje się jednak część leczniczą Ośrodka Rehabilitacji Zawodowej.

Dyrektor Bajorski dziwi się, gdy słyszy, że Permoda chce uruchomić w baraku salę gimnastyczną. Bo przecież barak ma zezwolenie budowlane do 1990 roku.

— Andrzej Walkowiak powtarza: — To skandal.



Huta przy pomocy rehabilitacji może skutecznie walczyć z absencją.

Fot. Krzysztof Raczowski

Zanim się rozpocznie...

Agnieszka Szydłowska

Odbudowa palmiarni nie będzie sprawą prostą już choćby z tego powodu, że naprawę konstrukcji można będzie prowadzić wyłącznie latem i wczesną jesienią. Tropikalne rośliny, potrzebujące oprócz wody i słońca odpowiedniej temperatury i wilgotności powietrza, nie mogą być narażone na przymrozki i wichury, a więc na naprawę stalowej konstrukcji i zmianę oszklwienia pozostaje naprawdę niewiele czasu...

Spartańska szkoła

Latem palmiarni się nie ogrzewa. Wystarczy słońce. Gdy jest za ciepło, otwiera się wentylatory. Ale przedziewała uchwyty zacinają się i w tym roku roślin nie wietrzono w ogóle. W czasie upałów na przełomie czerwca i lipca w palmiarni panowała temperatura 60 stopni Celsjusza! „Cieplarniane” warunki palmiarni już od dawna są fikcją. Zimą — kilkustopniowe mrozy, latem zabójczy upał. Trzeba rzeczywiście niezwykłego hartu ducha, aby przetrzymać to wszystko i jeszcze wyglądać „kwitnąco” nie tylko w przenośni!

— Rośliny są w bardzo dobrym stanie, co mnie aż dziwi — mówi Grażyna Urbańska, kierownik Zakładu Zieleni Miejskiej. — Przy tegorocznych upałach nikt z nas nie mógł wejść do wnętrza, powietrze było ciężkie i rozgrzane jak w łaźni. Te nasze rośliny to już chyba zapracowały sobie na medal za wytrwałość.

Część roślin „zamieszkujących” domiki można byłoby wystawić na okres letni do parku. Tak robiono przed laty, a fragment parku, w którym przebywały w czasie lata egzotyczne okazy miał nawet swoją nazwę — gaj palmowy. Roślin nie wynosi się na zewnątrz z bardzo wstydliwego powodu. Parkowi goście dewastują drzewa, krzewy, lawki. Higieniczny stan toalet przy muszli koncertowej budzi zgrozę. Nie pomaga częste malowanie ani wymiana urządzeń sanitarnych. W tydzień po remoncie sanitariaty wyglądają tak, jakby korzystało z nich stado rozpuszczonych małp. Przypuszczam za dosadne porównanie.

Czy można wobec tego wystawić egzotyczne palmy i agawy do parku? Skoro wandalizm i chuligani tłuką nawet szyby w palmiarni?

Komu palmiarnię?

Choć oficjalnie przekazana PGKiM, palmiarnia była na utrzymaniu Urzędu Miejskiego w Legnicy. Od roku 1978 Urząd Miejski przestał ponosić koszty utrzymania podupadającego obiektu, o czym poinformował „właściciela” stosownym pismem. Opał, elektryczność, opieka — weszły w koszty PGKiM, ale trzeba pamiętać o tym, że przedsiębiorstwo było dotowane przez Urząd Miejski. Od 1 lipca PGKiM podzielony został na dwa niezależne dzia-

lające przedsiębiorstwa: Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkaniowej i Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej. PGK otrzymało w spadku także palmiarnię, której utrzymanie w roku ubiegłym kosztowało aż 3 miliony 600 tysięcy złotych. Nie sądzę, aby ów przymusowy właściciel palmiarni mógł być dla niej najlepszym opiekunem. Dotacji na utrzymanie palmiarni nie ma, na finansowanie przedsiębiorstwa również już

ram się w sierpniu na urlop, ale rozpoczęcie prac przez brigady z ZM „Legmet” i Huty Miedzi w Legnicy zarejestruje fotoreporter. Wojewódzkie Biuro Projektów przekazało już dokumentację na roboty ślusarsko-konstrukcyjne do PGK, a PGK — do Zakładów Mechanicznych „Legmet”. Nawiasem mówiąc z ramienia „Inwestprojektu” przygotowuje już dokumentację na roboty instalacyjne inż. Kazimierz Ziętek. Ta część dokumentacji będzie potrzebna dopiero po wykonaniu naprawy konstrukcji. Naprawę konstrukcji można byłoby rozpocząć już w lipcu, gdyby nie materia-

— Trzeba mieć pewność, że to, co się rozpocznie, to się skończy — twierdzi Bernard Słazak, naczelny inżynier „Leg-



Tropikalne rośliny potrzebują odpowiedniej temperatury i wilgotności powietrza.

Fot. Wincenty Kolodziejewski

nie będzie. Samofinansujące się PGK będzie robić wszystko — i to zrozumiałe — aby do minimum zredukować koszty utrzymania palmiarni, jak czynił to zresztą do tej pory PGKiM. Czy więc po odbudowie (ze społecznych funduszy) palmiarnia ma pozostać nadal na łaskawym chlebku PGK? Sprawa, jak sądzę, wymaga gruntownego rozważenia wszystkich za i przeciw. Do jej rozstrzygnięcia pozostaje jeszcze trochę czasu, bo póki co — trzeba obiekt solidnie wyremontować.

Przed wielkim dniem

Ten wielki dzień — to rozpoczęcie prac remontowych. Aż żaluję, że wybie-

metu”. — Bez materiałów budowlanych nie możemy zaczynać. Nasz zaopatrzeniowiec szuka stali, farby, drewna, cyny. Obawiam się, że będą trudności ze zdobyciem szkła i blachy cynkowej lub miedzianej na obróbkę blacharską.

Szkło obiecał zdobyć Zbigniew Kulbat, dyrektor ds. zaopatrzenia i zbytu Legnickiej Centrali Materiałów Budowlanych. Ale blacha na obróbkę blacharską pozostaje nadal wielką niewiadomą. Pan-tofiową pocztą zdobyłam informację, że wykonawcom mogłoby przyjść z pomocą Zakład Zaopatrzenia Materiałowego KGHM. Uśmiechamy się więc do dyrektora Ksela...

Wypoczynek z nauką esperanta

W lipcu 1987 roku minie sto lat od ukazania się pierwszego podręcznika języka międzynarodowego ESPERANTO. Jego autorem był Ludwik Zamenhof, warszawski lekarz okulista. Była to skromna 40-stronicowa broszura zawierająca 16 reguł gramatyki i słownik składający się z 900 rdzeni, z których przy pomocy przyrostków i przedrostków można było utworzyć kilkadziesiąt tysięcy słów. Od tego czasu nowy język zyskiwał coraz szersze grono zwolenników, powstawała tłumaczona i oryginalna literatura esperancka, systematycznie wzbogacało się słownictwo. Język esperanto, który powstał w Polsce, stał się własnością całego świata. Centralne obchody stulecia esperanta odbywały się w dniach 25 lipca — 1 sierpnia 1987 roku w Warszawie z udziałem ponad 6 tysięcy delegatów z całego świata. Największe to w dziejach ludzkości międzynarodowe spotkanie bez tłumaczy i słuchawek!

Oprócz centralnych jubileuszowych uroczystości w Warszawie, w kraju odbywa się wiele innych międzynarodowych imprez esperanckich. Osoby, które obecnie uczą się esperanta na kursie korespondencyjnym lub radiowym, oraz osoby, które zamierzają rozpocząć naukę esperanta, mogą skorzystać z czasów językowych organizowanych w Międzygórzu przez Zarząd Okręgu Funduszu Wczasów Pracowniczych w Łądku Zdroju i Polski Związek Esperantystów. Zaplanowano dwa turnusy w dniach 2—15 sierpnia oraz 2—15 września. W każdym z turnusów będzie uczestniczyło po 488 osób. Na okres wczasów esperanckich Międzygórza przemieni się w Esperancję — małą „republikę esperantystów”. Są jeszcze wolne miejsca. Całkowity koszt uczestnictwa od osoby wynosi od 10.800 zł do 18.000 zł w zależności od turnusu i kategorii pokoju. Zgłoszenia przyjmuje i szczegółowych informacji udziela Polski Związek Esperantystów, 50-952 Wrocław 17, ul. Dubois 3, tel. 22-69-54.

Wczasy esperanckie w Międzygórzu są organizowane co roku od 1965 roku. W programie wczasów są różnego stopnia kursy doskonalące znajomość języka międzynarodowego. Ci najbardziej zaawansowani uczestniczą w zajęciach seminarium esperantologicznego i w kursie dla tłumaczy. Język esperanto rozbrzmiewa jednak nie tylko w salach wykładowych. Słyszysz się go spacerując po okolicznych lasach i górach. Piękno Masywu Snieżnika i atmosfera tych wczasów spowodowała, że wiele osób przyjeżdża tam co roku. np. Karl Petersen ze Szwecji, Antonio Stefanini z Włoch i Celina Jedynak z Sosnowca. Przed południem uczestnicy wczasów będą doskonale znali języka na kursach, po południu — spacerować po okolicznych górach, a wieczorem uczestniczyć w programie kulturalno-rozrywkowym w języku esperanto. Zaplanowano również wycieczki autokarowe po ziemi kłodzkiej i do Jaskini Niedźwiedziej w Kletnie.

Półowę uczestników turnusu sierpniowego będą stanowiły rodziny, w których języka esperanto uczą się zarówno rodzice jak i dzieci. Do tradycji tych wczasów należy również to, że spotykają się tu nie tylko rodziny, ale również całe rody uczące się języka międzynarodowego.

We wczasach będzie uczestniczyło ponad 100 dzieci, które mimo iż przebywają na wakacjach, będą się uczyły esperanta. Na zakończenie przedszkolaki zaprezentują program artystyczny składający się z piosenek i wierszyków w języku esperanto.

Polski Związek Esperantystów i Funduszu Wczasów Pracowniczych zapraszają do Międzygórza tych wszystkich, którzy pragną zapoznać się z pięknem sudeckiego krajobrazu oraz z ludźmi, których łączy język międzynarodowy ESPERANTO.

(emka)

Pracowali na rzecz palmiarni

● Kolo ZMW przy Liceum Medycznym w Legnicy, którego opiekunką jest Jolanta Pawełczyk, oczywiście obmurowanie palmiarni z mchu i samosiejów. Wartość czynu Zakład Zieleni Miejskiej oceniał na 1.600 zł.

● Wojewódzkie Biuro Projektów w Legnicy dokumentację techniczną na roboty konstrukcyjno-ślusarskie wykonało po kosztach własnych. Wartość projektu wynosi 815.100 zł, natomiast rachunek wystawiono na 509.400 zł. Wartość czynu społecznego WBP wynosi 305.700 zł.

● Zdzisław Żyło przekazał cebulki tulipanowe o wartości 11.000 zł na nagrody w plebiscycie KMPIK i redakcji „Konkretów” na najładniejszą odmianę tulipanów wystawionych z okazji 15-lecia „Konkretów”. Dochód z plebiscytu przeznaczony został na odbudowę palmiarni.

Tajemnice japońskich mieczy

Elżbieta Pomorska

Pewien japoński samuraj poszedł do miejscowości Sendai. Zabawił się tam w gospodzie, ale nie miał czym zapłacić zastawili więc swój miecz i powędrował do domu. Następnego dnia gdy zbudził się ze snu spostrzegł kolo swego łóżka węża, który po chwili zmienił się w jego miecz. Dzięki tym cudownym przemianom miecza żył długo i szczęśliwie bez finansowych trosk. To tylko jedna z licznych legend o japońskim mieczu samurajskim.

Z samurajskimi mieczami wiązało się też wiele obyczajów, które narastały przez wieki. Dwa miecze „katana” i „wakizashi” wsuwane za pas mógł nosić tylko prawdziwy samuraj.

Samuraj otaczał swój miecz religijnym wprost kultem. Piękne i rzadkie miecze miały własne imiona, składano je w ofierze bogom i władcom. W najstarszej kronice Japonii zapisano, iż bogini Amaterasu ofiarowała trzy najcenniejsze na świecie przedmioty swemu wnukowi, między nimi był miecz. W powstaniu japońskiego miecza biorą udział te same elementy, z których został zbudowany świat, a więc: ziemia, metal, ogień, drewno.

Stare japońskie miecze są arcydziełami sztuki rzemieślniczej. Ich zdobnictwo często było ilustracją znanych utworów literackich — poezji i prozy, miało symboliczny sens, oznaczało odwagę, czystość serca i myśli oraz wierność noszącego miecz samuraja. Dziś już, niestety, nie wszystkie te symboliczne motywy możemy odcyfrować, ale wciąż możemy podziwiać ich piękno i harmonię na wystawie „Oręż dawnej Japonii” zorganizowanej przez Oddział Arsenali Muzeum Historycznego we Wrocławiu.

Wystawa wychodzi naprzeciw szerokiemu zainteresowaniu Dalekim Wschodem, jego tradycjami i religią. Dzięki wizycie Wojciecha Jaruzelskiego dowiedzieliśmy się nieco o nowej Japonii z telewizji. Wiemy sporo o osiągnięciach technicznych i wspaniałej organizacji, ale by poznać naród i kraj, zgłębić jego psychikę, trzeba znać jego tradycje i kulturę. Właśnie wystawa w Arsenale (Wrocław, ul. Cieszyńskiego) przybliżył dawny Nippon — Japonię.

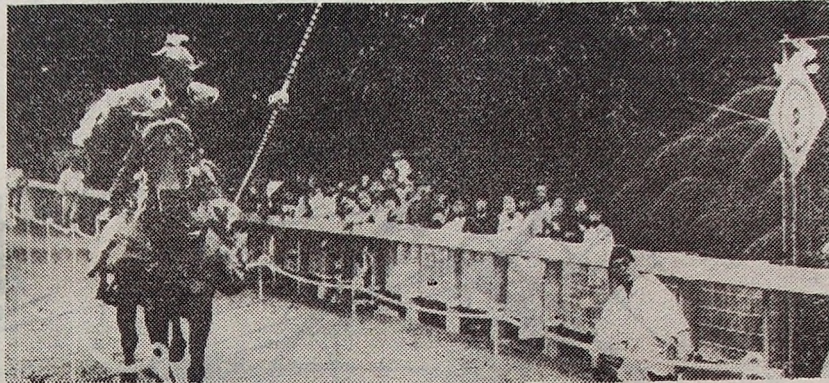
Komisarze wystawy kustosz Irena Zielińska i Jerzy Zarawski pomyśleli o tym, by już od progu ogarnęła zwiedzających dawna japońska muzyka grana na szamaissonie i koto. Tę oryginalną muzykę nagral dla wystawy studiujący w Łodzi Japończyk Masakatsu Yoshida.

Większość prezentowanych na wystawie eksponatów pochodzi z kolekcji XIX-wiecznego zbieracza Feliksa Jasieńskiego, który zafascynowany pięknem i harmonią japońskich mieczy zebrał ich pokaźną ilość. Interesowały go szczególnie ozdobne „tsuba” (jelce tarczowe — ochraniające ręce) i inne ozdobne elementy rękojeści. Tę swoją kolekcję ofiarował on Muzeum Narodowemu w Krakowie.

Na wystawie możemy podziwiać miecze długie „katana”, krótkie „wakizashi”, sztylety „tanto” i przepięknie zdobione elementy ich rękojeści „tsuba”, „fuchi” i „kashira”. Pokazano też inne rodzaje broni a więc włócznie, jeden okaz oryginalnej broni naginata a także broń palną: strzelby i pistolety. O stroju dawnego samuraja dają nam wyobrażenie wystawione zbroje i helmy.

Tę kolekcję uzupełniają grafiki słynnych XIX-wiecznych japońskich mistrzów Utagawa Kuniyoshi i Katsushika Hokusai.

Wiele dzieci pozostało na wakacje w domu, może warto zorganizować jednodniowy wyjazd do Wrocławia i właśnie tę wystawę obejrzeć, a będzie ona czynna przez całe wakacje, w sobotę wstęp bezpłatny.



Najnowocześniejsi w świecie Japończycy są niezwykle przywiązani do swoich dawnych tradycji. Co roku urządza się w Tokio Święto Konia, na którym rozgrywane są samurajskie pojedynki i zawody w strzelaniu z dawnych luków.

Fot. CAF

Latające żaglowce

Podpisuje się Darek, zamiast Dariusz, Nowak. Może po to, żeby zwrócić uwagę, iż jest młody, zdolny. Co do tego nikt nie może mieć wątpliwości. Choć w zagłębiu miedziowym mieszka od niedawna, o jego pracach dużo się plotkuje w tzw. środowisku. A wernisaż w salonie „Sztuki Polskiej” w Głogowie był wydarzeniem wcale nie na miejscową miarę...

Jedno jest pewne, „młody, zdolny” nie ma nic wspólnego z „nowymi, dzikimi”, ani też z jakakolwiek inną, obowiązującą obecnie modą. Chcąc jednym słowem określić jego twórczość, należałoby powiedzieć, że jest solidna. Wielkie znaczenie przywiązuje bowiem do spraw warsztatowych, wręcz demonstracyjnie pokazując swe umiejętności. To odróżnia go od wielu „obiecujących”, którzy kokietają manierą, czy zgrabnym chwytem. Co więcej — cały czas poszukuje własnej drogi, dochodząc do ślepych uliczek, i bez żadnego zawstydzenia wycofując się z nich.

Dośkonale ilustruje to głogowska ekspozycja. Obok dojrzałych, naprawdę znaczących prac, pokazał słabe, przywołujące raczej na myśl studenckie „zadanie domowe”. Myślę, że najciekawszy jest cykl czterech grafik „Sto lat samotności”. Ukazują one statki żaglowe w bardzo nietypowej scenarii. Jeden z nich, opuszczony przez załogę, wbity jest dziobem w popękana, wyschnięta ziemia. Inny stanowi schronienie, jak arka Noego, tylko że dla ludzi nam współczesnych, którzy chcą zabrać ze sobą cały swój dorobek. Grafiki te, przywołujące na myśl dzieła angielskich miedziorytników z XVIII i XIX wieku, wykonane są trudnymi technikami, jak np. sucha igła i odprysk. Czytelnikom, którym niewiele to mówi, wyjaśniam, że stosując takie techniki można uzyskać doskonałe efekty, ale kosztem wielu godzin wyjątkowo żmudnej pracy, ryzykując, że mały błąd może całkowicie zniweczyć efekt!

Bardzo udana jest grafika abstrakcyjna — jedyna na wystawie. I tu warto kilka słów powiedzieć o warsztacie. Nowak zastosował metodę strukturalną, polegającą na przyklejaniu do matrycy różnych przedmiotów (w tym wypadku

kawałków materiału, roślin, monet itp.), które następnie pokrywa się lakierem bezbarwnym i jemu także nadając odpowiednią strukturę. Po zaschnięciu lakieru, można przystąpić do wykonywania odbitek. Rezultat może zaskoczyć nawet samego twórcę.

Pomimo że opisana praca jest zupełnie inna od cyklu „Planet”, to jednak łączy je podobne rozwiązanie kolorystyczne. Cykl ten charakteryzują ciemne, skłębione, biologiczne formy. I tutaj pojawia się żaglowiec, swobodnie szybujący w przestworzach.

Część grafik zgromadzonych w „Sztuce Polskiej” miłośnik klasyfikacji mógłby zaliczyć do nurtu surrealistycznego. Nowak umieścił bowiem na tle charakterystycznego, nadrealistycznego, pustynnego pejzażu „rekwizyty” typowe dla tego nurtu — m. in.: czaszkę, skorupę żółwia, „mechaniczne” zwierzęta, zegary itp. Wydaje mi się jednak, iż elementy te nie mają ilustrować stanów podświadomości, a raczej powinny skłaniać odbiorcę do przeanalizowania słów, które pojawiają się, wpisane w grafiki, jak i umieszczone w katalogu: „Jest coś, do czego dążymy, nigdy nie osiągamy.”

Jest to możliwość poznawania samego siebie”. Ale chodzi tu nie o proste u-zewnętrznienie pewnych stanów emocjonalnych w sztuce, ale odwrotnie — o potraktowanie twórczości, jako środka umożliwiającego zrozumienie własnej psychiki. Brzmni to nieco zawile, więc spróbujmy skwitować dowcipem: Wiedeński twórca psychoanalizy — Freud — nie pogńiewałby się na Nowaka, chociaż złośliwi go surrealiści, którzy przyzywali jego osiągnięcia do własnych teorii.

Darek Nowak najczęściej wykonuje grafiki techniką akwatinty i akwaforty, dzięki czemu może uzyskać ciekawe efekty kolorystyczne. W przeciwieństwie do swych mistrzów sprzed lat, nie boi się bardzo dużych formatów, co notabene stanowi niebagatelny atut handlowy, zwłaszcza za granicą...

Wystawa ta, po indywidualnej ekspozycji Edwarda Mirowskiego, stanowi kolejny dowód, że salon „Sztuki Polskiej” w Głogowie w przeciwieństwie do wielu podobnych galerii, nie nastawia się na „komercję” w najgorszym słowa tego znaczeniu. Okazuje się, że nawet w niewielkim mieście można pokazywać i sprzedawać (wcale nie tanio!) prace o niekwestionowanej wartości artystycznej. Kiedy Legnica doczeka się podobnej placówki? Jak na razie można tylko wspominać anty-salon przy „Megasmie” który naprawdę był sklepem ze sztuką „przecenioną” i niewiele warta.

(PC)



Po wybojach ale z fasonem

Niedawno trafił na półki księgarskie dziennik Joanny Konopińskiej^{*)}, wydany przez Wydawnictwo Dolnośląskie. Jest to pierwsza książka nowej oficyny wydawniczej, o której przy okazji warto wspomnieć. Otóż działający przez pięć lat we Wrocławiu Oddział Wydawnictwa Literackiego w roku ubiegłym przekształcony został w osobne Wydawnictwo Dolnośląskie. Zachowując literacko-humanistyczny charakter, oficyna w większym zakresie prezentować będzie twórczość środowisk z terenu Dolnego Śląska, co zapowiada zresztą wybór pierwszej pozycji wydawniczej.

Poznań, 7 maja 1945 roku. Uliczne megafony podają komunikat o kapitulacji Wrocławia. W trzy dni później profesor Tadeusz Konopiński, mimo propozycji kontynuowania pracy naukowej w Poznaniu, wyrusza do oswobodzonego miasta. Z suchego komunikatu nie sposób wywnioskować nawet rozmiaru zniszczeń, ale profesor Konopiński jest uparty. We Wrocławiu studiował w okresie międzywojennym i prowadził gościnne wykłady. I podczas wojny z uporem maniaka powtarzał, że jeszcze będzie wykładał na polskim uniwersytecie we Wrocławiu...

Entuzjazmu ojca nie podziela dwudziestoletnia Joanna, która już zdążyła zapisać się na uniwersytet w ukochanym Poznaniu. Decyzję profesora, który w ten sposób wiąże rodzinę z „obcym” miastem przyjmuje z wyraźną niechęcią. — Siedzę przy stole w cudzym domu w obcym mieście — notuje autorka pod datą 12 czerwca 1945 roku. A dalej: „Nie mogę zrozumieć, jak można zamienić jako tako uporządkowane miasto na gruzowiska i dobrowolnie skazywać się na życie wśród Niemców, bandytów i szurów”. Ale Joanna nie miała swoich dwudziestu lat, gdyby pograżyła się z tego powodu w czarnej rozpacz. Jest lato, płatki kwitnących akacji osypują się na leje po bombach, jakiś mężczyzna samorzutnie wziął się za palenie hałd śmieci zalegających gruzowiska, pojawiają się kolejni osadnicy, znajomi i nieznajomi... Drobne i ważne wydarzenia, radości, smutki i spotkania z ludźmi skrupulatnie notowane w pensjonarskim brulionie. I niechęć, tak jak autorka, stajemy się mimowolnymi świadkami odbudowy polskiego Wrocławia. To prawda, są w mieście jeszcze Niemcy, nagle spokojni i wylekli, polscy i niemieccy szabrownicy nieczym hieny węszące w opuszczonych mieszkaniach. Ale są też i inni, nazwani przez historię pionierami. Repatrianci, osadnicy, młodzi i starzy, z tytułami i bez. Życie nabiera rumieńców. Pierwszy autobus (piętrowy!) i tramwaj, pierwsza cukiernia, biblioteka, kino, prelekcja Marii Dąbrowskiej... I pierwsze wykłady w niegościnnych jeszcze i nie uprzątniętych murach. W dzienniku autorki — studentki, a później także asystentki w Instytucie Historii — przewijają się nazwiska znaczące dla nauki polskiej. Wybitni uczeni, a zarazem wspólnali ludzie, pełni zaraźliwego entuzjazmu i energii, nie zrażeni nawet... brakiem studentów, którzy dopiero z czasem zaczęli docierać do Wrocławia z różnych stron kraju i Europy.

Dziennik Joanny Konopińskiej obejmuje pierwszy rok powojennego Wrocławia. Przeleżał w szufladzie lat blisko czterdzieści. I mimo to — nie uronił nic ze świeżości młodzińskich wrażeń w mieście jakże już innym i nowym.

(A. S.)

^{*)} Joanna Konopińska, Tamten wrocławski rok 1945—1946, Dzienniki, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1987, s. 215, cena 260 zł.

Apolonia Szolucha, mimo 70 lat, uchodzi za osobę nader żywotną. Nie korzysta z niczyjej pomocy. Sama wszędzie jedzie i rozmawia z kim trzeba. Wierzy w sprawiedliwość. W zwykłą, ludzką sprawiedliwość. W swoim życiu doznała wielu przykrości od ludzi, a jednak ciągle im wierzy. Ciągle ma nadzieję...

Początek historii

sięga końca lat siedemdziesiątych. Apolonia mieszkała wówczas w Chelmku Wołowskim i gospodarzyła na swym niewielkim poletku. Budynek, w którym żyła, budził poważne obawy co do bezpieczeństwa mieszkanki. Komisja kontrolująca obiekt stwierdziła wprost, że „stan techniczny ww. budynku groził pozabawieniem życia mieszkańców”. W tej sytuacji właściwy organ administracji państwowej nakazał rozbórkę budynku, a Apolonię przesiedlono na wieś, do Radlicy. Choć staruszka była właścicielką posesji, to jednak w omawianej sprawie nie przeprowadzono postępowania wywłaszczeniowego.

— Panie, przecież oni obiecali, że wyremontują chałupę i będę mogła wrócić — mówi Apolonia Szolucha ze łzami w oczach. — Obiecali, a żadnego pisma nie chcieli na tę akuratność dać. Gadali, że wszystko będzie dobrze.

Nie przypuszczała, że w jej życiu rozpoczyna się najtrudniejsze. Okres uzurpania się z biurokracją. Przeprowadzka poszła sprawnie. Niektórzy nawet dziwili się, że Urząd Gminy w Ścinawie pomagał jak mógł. Niektórzy przewidywali, że za tym, co się kryje. Urzędnicy nazywali to zwykłym, chłopskim krakaniem. Już wkrótce miało się okazać po czyjej stronie jest racja.

W sądzie

Nie minął miesiąc jak sprawa Apolonii Szoluchy znalazła się na wokandy Naczelnego Sądu Administracyjnego — Ośrodka Zamiejscowego we Wrocławiu.

O co chodzi? O tę dziwną szybkość działania lokalnych władz. Z bliżej nie wyjaśnionych powodów UMiG w Ścinawie postanowił pozostawić w Chelmku gospodarstwo... przekazać na własność Państwowemu Gospodarstwu Rolnemu. Rzecz jasna — w zamian za świadczenie emerytalne. Drobnostką wydaje się fakt, że pani Apolonia mieszkając w Radlicach nie wiedziała o niczym. O próbie zagrabienia jej poletka nawet przez chwilę nie pomyślała. Plany urzędników stały się faktem. Po jakimś czasie informacja dotarła do naszej bohaterki. Próba odwrócenia sprawy na lokalnym gruncie zakończyła się niepowodzeniem. Pozostał tylko NSA. Sprawa wyjaśniła się bardzo szybko. Dyrektor Wojewódzkiego Biura Geodezji, który początkowo decydował, musiał przyznać się do poważnego błędu. W uzasadnieniu czytamy m.in.:

„(...) Stwierdziłem istnienie szeregu uchybień w zakresie kompletowania przez organ administracji stopnia podstawowego, dowodów mających istotny wpływ na zakwalifikowanie gospodarstwa rolnego do grupy gospodarstw wykazujących niski poziom produkcji. W wyniku przesłuchania świadków stwierdzono, że grunty wchodzące w skład gospodarstwa o pow. 0,59 ha są uprawiane należytym. W stosunku do gruntów stwierdzono, że zostały podjęte czynności zmierzające do ich zagospodarowania. Przeprowadzona wizja w terenie wykazała,



Fot. ARK

Nadzieja

Złigniew Jakubowski

że wykonano orkę. Nie został zatem potwierdzony fakt odlogowania gruntów uwidoczniony w protokole kontrolnym sporządzonym przez zespół powołany przez naczelnika MiG w Ścinawie. W związku z tymi ustaleniami należy stwierdzić, że nie zachodzą przesłanki do przejęcia w/w gospodarstwa z urzędu na Skarb Państwa za świadczenia emerytalne. (...)”.

Jednogłośnie przyznano rację staruszce. Ale tymczasem sytuacja się skomplikowała. Stało się tak za przyczyną szybkości i operatywności ścinawskiej władzy. Gdy sprawa rozstrzygała się w sądzie — urzędnicy zdecydowali, że należy domu nie remontować, ale... rozebrać. Droga od pomysłu do realizacji tym razem była wyjątkowo krótka. Prywatne rzemiosło dokonało zniszczenia. Chociaż wcześniej rzemieślnik był przygotowany na remont. Ale co ma robić — to robi. Zakulisowe sprawy go nie obchodzą.

Niewygodna

Apolonia Szolucha znalazła się na łasce ścinawskich urzędników. W domu, w którym mieszkała w Radlicach zaczęły dziać się dziwne rzeczy. A to ktoś w nocy szyby powybił, inny dowcipniś rzucał przez pół nocy kamieniami w drzwi. Ktoś udawał duchy. Pojawiały się też oficjalne groźby. Któregoś dnia nieznanemu sprawcy powyrzynali drób. Wszelkie próby o pomoc i ochronę kończyły się zbywaniem petenta. Nic dziwnego, że w obawie o życie swoje i zwierząt, Apolonia na noc zamykała się na

strychu i barykadowała drzwi. Po wsi poszła plotka, że to wariatka. Żyła w poczuciu nieustannego zagrożenia życia...

Można było spodziewać się prędzej zamachu na jej życie niż tego, co nastąpiło w listopadzie 1983 roku. Do Urzędu Miasta i Gminy wpłynął wniosek Apolonii Szoluchy o zrzeczeniu się wszelkich praw do posiadłości w Chelmku. A ziemię przekazuje na Skarb Państwa w zamian za emeryturę. Naczelnik błyskawicznie sfinalizował umowę. W dożywotnie użytkowanie oddał jej mieszkanie w Radlicach i 0,10 ha. Sprawa zostaje zakończona. Pozornie. Ku ogólnemu zaskoczeniu. Tak niewiele trzeba było, aby osoba niemile widziana stała się lubiana przez urzędników.

Kłopoty

polubiły chyba panią Apolonię. Dwa lata temu została napadnięta. Sprawców ujęto i skazano. I był to główny powód niechęci. Można było sprawę załatwić polubownie, a nie mieszać w historię służby prewencyjne. Rodziny skazanych nie mogły zrozumieć jej postępowania do dziś. Próbowano udowodnić, że Apolonia prowadziła całkiem dobrze prosperującą melinę. Innymi słowy: rozpijała całą wieś. Nic dziwnego, że zbierał się u niej podejrzany element. Kłós inny zrobił jej krzywdę, a ona wskazała niewinnych chłopców. Na szczęście sąd nie dał wiary tej rodzinnej wersji wypadków. Ale fama o melinie zapuściła mocne korzenie.

Później zaczęły się kłopoty z sąsiadem. Pan ów postanowił mieć domek na własność. Nie zamierzał dzielić go ze staruszką i stadem baranów. Nie mógł zrozumieć, że kobiecina innego wyboru nie ma. Bo w stogu siana nie ma zamiaru mieszkać. Jak twierdzi kobieta — sąsiad rozpoczął z nią otwartą walkę. Niszcząc plot, zrywał dachówki, rzucał kamieniami w przychówek staruszki. Najgroźniejsze było to, że groził powrotem z więzienia tamtych młodzieńców. Groził śmiercią z ich ręki. Więc byłoby lepiej, gdyby wyjechała.

Siedemdziesięcioletnia staruszka zwróciła się o pomoc do urzędu. Chodziło o remont rozwalającego się budynku i pomoc w uspokojeniu krewkiego sąsiada. Urzędnicy bezzadnie rozłożyli ręce i skutecznie robią to do dziś. Remontu nie są w stanie przeprowadzić ze względu na brak wyspecjalizowanych sił ludzkich. Ponadto „prawomocną” właścicielką jest Szolucha i ona powinna zabrać się za remont. Rzecz jasna, bez względu na wiek. Co do sąsiada, to urząd trzyma jego stronę. Owe zniszczenia dachówek są nie tyle efektem niszczycielskiej działalności sąsiada, ile skutkiem trykania się baranów. Bo trzeba wiedzieć, że staruszka w dalszym ciągu zamykała się na noc z całym dobytkiem na poddaszu. Kobieta znów stała się niewygodna. Zaczęła upominać się o swoje. Chociaż...

Twierdzi, że skoro władza nie pomaga jej wyremontować mieszkania i nie chce uspokoić sąsiada, to ona domaga się pieniędzy za ten domek i wyjedzie do rodziny w Białostockie. Jest to niemożliwe, gdyż jej posiadłość w Radlicach należy do... Państwowego Funduszu Ziemi. Tego sprzedać nie można. Tylko użytkować do końca dni swoich. Wobec tego staruszka rozpoczęła starania o przyznanie pieniędzy za domek w... Chelmku. W szeregowej rozmowie zdradziła kulisy tamtej dość nieoczekiwanej zgody. Ale zdradziła prywatnie Półki co pisze listy do Ministerstwa Sprawiedliwości i innych urzędów. Puka do drzwi wojewody i nie traci nadziei na końcowe zwycięstwo. Nie traci zaufania do ludzi, chociaż tyle złego od nich wycierpiała. Jest uparta. Sprawa wydaje się beznadziejna. Jaki będzie finał?

Darowizna

Darowizna jest umową, w której darczyńca zobowiązuje się do dokonania bezpłatnego świadczenia na rzecz obdarowanego kosztem swego majątku. Przedmiotem darowizny mogą być różne świadczenia, a zwłaszcza: zapłata oznaczonej sumy pieniędzy, przeniesienie własności nieruchomości, ruchomości praw majątkowych (zbywalnych). Darowizna może obejmować całe prawo własności lub jego część ułamkową. Jej przedmiotem może być również m.in. zwolnienie z długu i przelew wierzytelności.

Umowa darowizny powinna być sporządzona w formie aktu notarialnego, co ma m.in. zapobiec zbyt pochopnemu wyzbyciu się przez darczyńcę przedmiotu darowizny. Obowiązek zachowania formy aktu notarialnego przez darczyńcę dotyczy wszelkich przedmiotów darowizny, niezależnie od ich wartości. Jednakże umowa darowizny zawarta bez zachowania formy notarialnej staje się ważna, jeżeli przyrzeczone świadczenie zostało przez darczyńcę spełnione. Podkreślić jednak należy, że ze względu na przedmiot darowizny, przepisy kodeksu cywilnego wymagają zachowania szczególnej formy dla oświadczenia woli obu stron. Przykładem może służyć darowizna nieruchomości, która może dojść do skutku jedynie w formie aktu notarialnego.

Odwolanie darowizny może nastąpić w dwóch sytuacjach. Pierwsza dotyczy przypadku, gdy darowizna nie została jeszcze wykonana przez darczyńcę, przez co należy rozumieć całkowite wydanie jej przedmiotu. Darczyńca może wówczas odwołać darowiznę, jeżeli po zawarciu umowy jego stan majątkowy uległ takiej zmianie, że wykonanie darowizny nie mogłoby nastąpić bez spowodowania uszczerbku w utrzymaniu darczyńcy bądź też bez spowodowania uszczerbku dla ciężących na nim ustawowych obowiązków alimentacyjnych. Druga sytuacja odnosi się do przypadku, gdy darowizna została już wykonana, a darczyńca może ją odwołać jedynie wówczas, gdy obdarowany dopuścił się względem niego rażącej niewdzięczności. Ogólnie rzecz biorąc może tu wchodzić w rachubę takie postępowanie obdarowanego, które narusza normy moralne czy obyczajowe, np. gdy obdarowany dopuszcza się wobec darczyńcy przestępstwa, ciężkiego naruszenia obowiązków rodzinnych itp.

Odwolanie darowizny z powodu rażącej niewdzięczności obdarowanego nie może jednak nastąpić po upływie roku od dnia, w którym darczyńca dowiedział się o niewdzięczności.

(Re)

Ju'ka

WRÓĆ DO RZECZYWIS-
TOSCI I WYNIŚ ŚMIECI



O tej porze roku
w Eksportowym Zakładzie
Przetwórstwa

Owocowo-Warzywnego
w Pątnowie nikt się nie
nudzi. Do przerobu trafiają
zwiększające się z dnia na
dzień dostawy warzyw
i owoców. W tym roku
pięknie obrodziły ogórki,
toteż pełno ich na każdym
kroku: w punktach skupu,
w magazynach, na liniach
produkcyjnych. Zakład
specjalizuje się w produkcji
ogórków konserwowych
w słoikach i puszkach.
Specjal ten cenią sobie
odbiorcy zagraniczni:
kraje RWPG, RFN, Anglia
i Skandynawia.

Część ogórków poddaje się
kiszeniu w beczkach.
W ciągu dwóch zmian
pątnowska przetwórnia
produkuje około 15 ton
korniszonów, kilka ton
wytwarza także filialny
zakład w Ścinawie. Trzeci
oddział, w Jaworze, zajęty
jest przerobem truskawek,
porzeczek, malin, jagód,
agrestu itp.

Załogę w czasie wakacji
wzmocniły brygady OHP
z Nysy i Radzyna oraz
młodzież z NRD. I z tych
pomocników dyrekcja
zakładu bardzo się cieszy.
Młodzi są zdyscyplinowani,
pracują bardzo wydajnie.

Myliłby się jednak każdy,
kto myśli, że specjalnością
pątnowskiego zakładu są
ogórki. Przetwórnia
produkuje blisko 40
rodzajów różnych wyrobów
owocowo-warzywnych.
Po kampanii letniej
wytwarza się tu dżemy,
marmoladę, sałatki
warzywne z półfabrykatów.
Aż cztery wyroby posiadają
najwyższy znak jakości,
a marzeniem załogi jest
zwiększenie tej liczby
już w niedługim czasie.

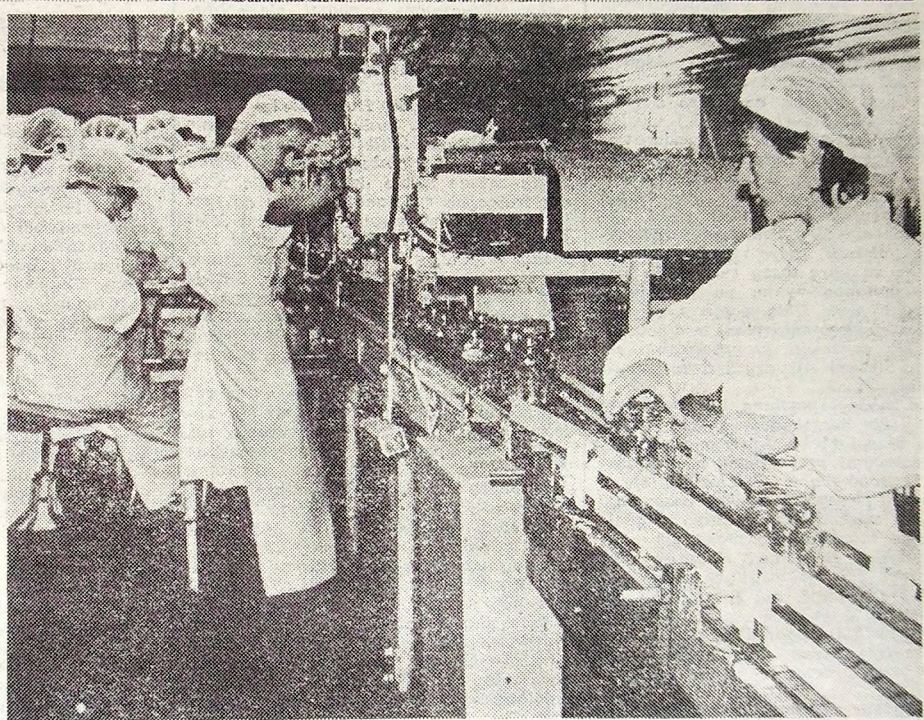
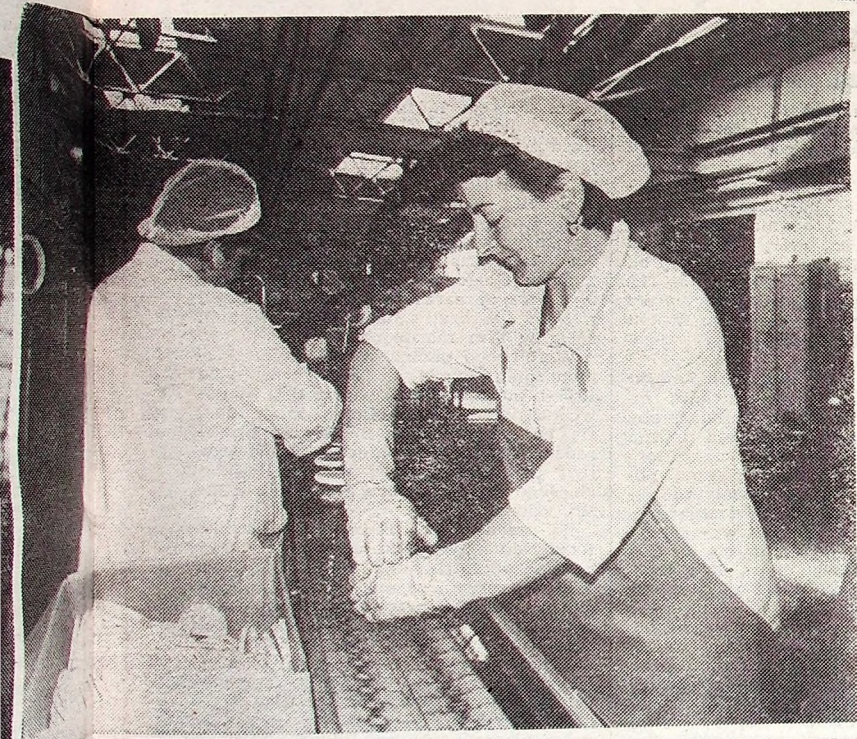
Zyczymy powodzenia,
a sobie smacznego



Kampania

Zdjęcia:
W. ncenty
Kołodziejski





Zrozumieć rzekę

Chciałbym podzielić się moimi refleksjami na temat związków człowieka ze środowiskiem wodnym. Któregoś dnia odbyłem spacer wzdłuż Kaczawy i patrząc na tę niesforą do niedawna rzekę nasunęły mi się niewesołe myśli.

Kaczawa zaliczana jest do rzek górskich. Potwierdza ten fakt jej zachowanie się w czasie opadów: szybkie zmiany poziomu nurtu, duże ilości materiału skalnego jaki niesie w czasie opadów, bystrość nurtu, stosunkowo duża różnica poziomów na krótkich odcinkach biegu rzeki. Górską rzeką dla większości z nas kojarzy się z krystaliczną czystą, chłodną i „żywą” wodą. W zasadzie taka jest nasza Kaczawa, ale tylko do południowych granic miasta. Dalej bowiem zmienia się w rynsztok. Nie jest to stwierdzenie głośliwe. Do miasta dopływa woda o I kategorii czystości, a opuszcza woda o III kategorii czystości.

Kaczawa ma w najbliższej okolicy dwa dopływy: Czarną Wodę i Wierzbak. Zasilają one rzekę przede wszystkim w ścieki. Na terenie miasta odprowadza do Kaczawy i jej dopływów swoje odpady ponad 30 zakładów, a mniej niż jedna trzecia z nich ma uregulowane sprawy związane z oczyszczaniem tych odpadów. Pikanterii dodaje fakt, że o czystości swych ścieków zadbały małe, prawie niewidoczne zakłady, nie zaś potencjalnie przemysłowi.

Rzeka jest smutna nie tylko z racji zanieczyszczeń. Smutny jest jej wygląd wynikający ze sposobu zagospodarowania przestrzennego. Była narowistą, kapryśną — to prawda. Wyrządzała wielkie szkody, narzekano na nią nie zdając sobie sprawy, że to nie wina rzeki, tylko człowieka, który zniszczył i zdemolował urządzenia, które rzekę ujarzmiały. Teraz, za karę toczy swe wody zieloną, monotonną rynną po gładkim i „grzecznym” dnie. Całe szczęście, że rynną jest zielona i naturalna, a nie betonowa, jak w wielu przypadkach na Górnym Śląsku. Ale czy jest to powód do zadowolenia?

Rzeka, może i powinna być miejscem rekreacji dla mieszkańców miasta. Tymczasem brzegi rzeki „upstrzone” znakami straszącymi przekreślonymi pływakami i próbką z wylewającą się z niej czarną cieczą. Czyżbyśmy pozazdrościli tych znaków naszej stolicy, gdzie ostrzegają mieszkańców przed ich ukochaną Wisłą? Brak nad Kaczawą plaży trawiastych czy piaszczystych (tych dzikich, które istnieją, nie sposób zliczyć). Brak miejsc, w których można wejść do wody i spokojnie pobrodzić; zanieczyszczone szkłem, skrawkami blachy dno i ukształtowanie brzegów wręcz uniemożliwiają to.

Inna forma rekreacji — wędkarstwo. Trzeba być nie lada optymistą, żeby rzucić wędkę do Kaczawy z zamiarem wylowienia ryby. No bo i skąd te biedne stworzenia miałyby wytrwać w rzece? Gatunki przystosowane do życia w bitym nurcie są rybami delikatnymi i nie wytrzymują składu chemicznego wody, zaś pozostałe gatunki nie są w stanie trwać w takim bitym nurcie, nie mając spokojnych miejsc. Projektanci regulacji przystosowali rzekę do odbioru

ścieków — słusznie przewidując, że tu żywe i tak się nie uchowa. Dział w wielu zachodnich krajach wraca się do nadawania wcześniej skanalizowanym rzekom ich pierwotnego wyglądu. Euryz się stare betonowe obudowy, tworzy się zacinza, zakola i progi. Aby woda nie rozmywała brzegów — uzbraja się to wszystko odpowiednimi siatkami i nasadzaną roślinnością — tam ryba ma warunki do życia. U nas zaś projektanci gotów jest wymyślić nowy gatunek ryby, aniżeli wstrząsnąć szarymi komórkami i postarać się zrozumieć rzekę.

Skoro jesteśmy już przy projektach związanych z wodą, to mamy tu na miejscu jeszcze jeden legnicki okaz — Kozi Staw. Znając rozmiary remontu stawu, można wyobrazić sobie ile wydano nań pieniędzy. A efekt? Zafundowano miastu jeszcze jedną, brudną kalużę. Swoją drogą, dziwnie, że los stawu nie interesuje instytucji, mającej w pobliżu swoją siedzibę.

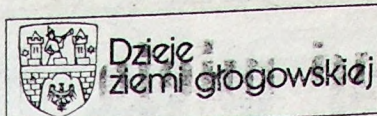
Wracając do rzeki, istnieją miejsca, gdzie fauna może się rozwijać: jaz powyżej ulicy Jaworzyńskiej, próg powstały z nieczystości pod kładką na ulicy Wodnej (przedłużenie ul. Bielańskiej), czy próg usypany przez dzieci pomiędzy mostami ulic Marchlewskiego i Wrocławskiej. Panowie projektanci i architekci przestrzeni, opuszczając mury uczelni w wielkich ilościach, a efektów nie widać! Niszcząc życie można nie tylko toksycznymi ściekami, ale i brakiem wyobraźni!

Nasuwa się pytanie — co dalej? Otóż widać pierwsze jaskółki zmian. Ma się rozpocząć II etap budowy „fabryki wody” na Przypkowie, Huta Miedzi i Legmet wspólnie budują oczyszczalnię swoich ścieków, takie same obiekty powstają już przy nowej ciepłowni. Tylko kiedy zaczną swoje działanie? Ile jeszcze trujących substancji spłynie do rzeki? Co zamierzają robić ze swoimi ściekami najwięksi truciela Kaczawy: Zakłady Mięsne, Transbud, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska, Browar, Chłodnia, Elpena (znovu Elpena — trzeba by dla tego zakładu wymyślić odnaznaczenie dla najuszechniejszego niszczyciela naszego środowiska, bo i hałas, i zapach, a teraz — woda).

Od początku istnienia naszej cywilizacji ludzie łgnęli do rzek. One ich żywiły, poili, ułatwiały poruszanie się, napędzały potrzebne im mechanizmy. Niektóre narody nazywały je matkami, śpiewały o nich pieśni, układały strofy. Kaczawa jest zbyt skromną rzeką, aby układać o niej poematy, ale jest przecież jednym z nielicznych „czystych” symboli naszej więzi z przyrodą i chociażby z tego powodu należy się jej odrobina szacunku. A my? Odwróciwszy się do niej plecami.

Jeszcze powrócę do treści poprzedniego listu. Trzeba nam „zaczynu”, który poruszyłby nasze umysły i wstrząsnął wyobraźnią. Trzeba zreszonych ludzi, czujących na krzywdę, jaka dzieje się przyrodzie. Muszą oni uświadomić społeczeństwu to, że i ono jest jej częścią, a prawa nim rządzące są prawami przyrody. Uświadomić, że niszczyć to z czego wyrosliśmy — niszczymy samych siebie. Potrzeba nam klubu, który byłby głosem społeczeństwa w obronie środowiska. Czekamy na głosy zainteresowanych.

(A. P.)



(72)

Pełnomocnikiem Rządu na Obwód III w Głogowie mianowany został 10 kwietnia 1945 r. Władysław Marzec, działacz Stronnictwa Ludowego, a jego zastępcą został Jan Złotnicki, członek PPS. Wyjazd z Trzebnicy, gdzie mieli się wówczas władze wojewódzkie, odwiekał się jednak z powodu trudności komunikacyjnych oraz konieczności zorganizowania ekipy. Ostatecznie, w dniu 1 maja 1945 r. po pochodzie pierwszomajowym grupa pionierów w liczbie 23 osób udała się samochodem ciężarowym do Głogowa. Droga nie była łatwa. Jeden z uczestników wyprawy wspomina:

Powstanie polskiej administracji

Janusz Chutkowski

„Z pieśnią na ustach wyruszyliśmy na teren powiatu głogowskiego. Zaden z nas, jak również kierowca pojazdu nie znał, dokładnie drogi, błędziśmy więc po drogach polnych a towarzyszył nam głód. Po drodze napotkaliśmy grupę wojsk radzieckich i od nich dostaliśmy po kawałku chleba, który nam bardzo smakował... Do Głogowa wjechaliśmy od strony Grębocic około godziny 13–14... W Głogowie zatrzymaliśmy się przed gmachem częściowo zniszczonym. W nim urzędowała komenda miasta.”

Przybyłych przyjął radziecki komendant miasta. Po wylegitymowaniu zaprosił na obiad, po czym poradził, aby wobec całkowitego zniszczenia miasta obrali za siedzibę wieś Nosocice, którą oceniał jako najbardziej bezpieczną, ponieważ tam również przebywały radzieckie oddziały wartownicze, strzegące obozów jeńców wojennych. Tak więc pierwszą siedzibą władz powiatowych, wg ówczesnej nomenklatury Biura Pełnomocnika Rządu na Obwód III w Głogowie była wieś Nosocice.

W następnym dniu po przybyciu dokonano podziału czynności tworząc następujące referaty: ogólny, osiedleńczy, przemysłowy i handlowy, ogólnogospodarczy, meldunkowy, kultury i sztuki oraz informacji i propagandy. Był to jednak podział teoretyczny. W praktyce bowiem każdy z pracowników biura zajmował się zagadnieniami, które wynikały z aktualnych potrzeb.

Zgodnie z zasadami ustalonymi w uchwale Rady Ministrów z 14 marca 1945 r., pełnomocnicy rządu przejmowali pełną władzę cywilną (z wyjątkiem sądownictwa) na powierzonym im terenie. Zadaniem ich było jak najszybsze i najsprawniej zorganizowanie kolonizacji, przeprowadzenie prac polowych, zorganizowanie administracji i zapewnienie bezpieczeństwa. Wszystko to należało wykonać w ścisłej współpracy z miejscowym komendantem wojskowym. Teren, na którym rozciągała się władza pełnomocnika obwodowego na Obwód III, nie został określony żadnym znanym dokumentem. Od początku jednak nie ulegało wątpliwości, że jest to teren dawnego powiatu głogowskiego w granicach z okresu 1920 r. Obejmował on miasta: Głogów, Ślawa Śląska i Białobrzegie (Bytom Odrzański) oraz gminy: Białodrzew (Białoleka), Białobrzegie (Bytom Odrzański), Gaworzyce, Grębocice, Kotłowe, Polkowice, Radwanice i Ślawa Śląska, a więc teren niezwykle rozległy i co gorsza położony po obu stronach Odry.

Rozpoczęły się dni ciężkiej pracy. Zorganizowano milicję. Przeprowadzono spis ocalałego od wojny mienia, a w szczególności zapasów żywności. Przyjęto zasadę aby w każdej wsi osadzić przynajmniej po jednym Polaku i utrzymywać z nim stałą łączność. Okoliczne wsie były prawie zupełnie wyludnione. W związku z tym obok dwujęzycznych drukowanych obwieszeń pełnomocnika rządu Piaskowskiego, skierowanych do „Ludności Dolnego Śląska i południowej części Braniboru” sporządzono i rozwieszono własne afisze propagandowe, nawołujące Polaków powracających do kraju do osiedlania się na terenie ziemi głogowskiej.

W trudnych ówczesnych warunkach

nie mogło być mowy o rozplanowaniu pracy na dłuższy okres. Codziennie wieczorem odbywały się narady u pełnomocnika Marcego, na których oceniano przebieg bieżącego dnia i ustalano najważniejsze zadania na dzień następny. Wielu spraw nie dało się przewidzieć, stąd też każdy z pracowników pionierskiej ekipy musiał liczyć przede wszystkim na własne umiejętności i podejmować decyzje w oparciu o własne rozeznanie sytuacji.

Warunki, w jakich zmuszona była pracować ekipa pełnomocnika Marcego zostały przez nią ocenione jako niewłaściwe. Brak komunikacji z pozostałą częścią kraju (głównie z powodu zniszczenia mostów na Odrze) oraz brak odpowiednich pomieszczeń zarówno w Głogowie jak i w Nosocicach, nadających się na biura i mieszkania dla pracowników, spowodował, że od 10 do 16 czerwca 1945 r. Biuro Pełnomocnika Rządu zostało przeniesione do Ślawy Śląskiej mającej połączenie kolejowe ze Wschową i Leszmem już od marca 1945

roku. Decyzja ta była w owym czasie złem koniecznym. Z jednej strony umożliwiała prawidłową pracę władz powiatowych (nie mówiąc już o znacznie lepszych warunkach życia pracowników), z drugiej jednak utrudniała łączność z częścią powiatu położoną na lewym brzegu Odry, w tym również z Głogowem. Na długi czas poróżniła nadto mieszkańców Głogowa z działaczami ze Ślawy, którym zarzucano, że dla własnej wygody wybrali „luksusowe” warunki życia w tym miasteczku.

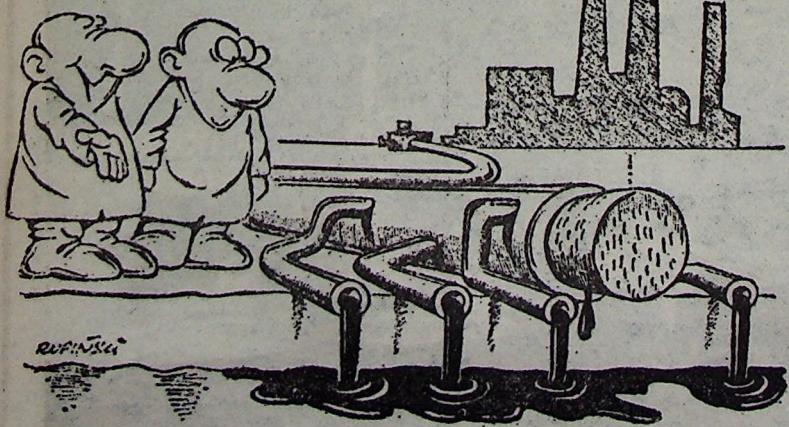
Wkrótce po przeniesieniu Urzędu Pełnomocnika Rządu do Ślawy, w lipcu 1945 r. nastąpiła zmiana na tym stanowisku. Władysława Marcego, który udał się na studia, zastąpił Marian Kozie-radzki, działacz Stronnictwa Ludowego, były partyzant i major Wojska Polskiego. Jego zastępcą został Kazimierz Gliński, członek PPS.

Po przeniesieniu Biura Pełnomocnika Rządu do Ślawy dokonano nowego podziału organizacyjny. W dniu 4 lipca 1945 r. zorganizowano Komitet Osiedleńczy, którego przewodniczącym został pełnomocnik Marzec, a jego zastępcami Kazimierz Gliński i Tadeusz Wolański. Zadaniem tego komitetu było koordynowanie poczynań wszystkich urzędów i instytucji w powiecie, a nadto organizacja społecznych i osób prywatnych zmierzających do przyspieszenia i usprawnienia akcji osiedleńczej.

Przyjąć można, że proces kształtowania się władz powiatowych zakończył się w grudniu 1945 r. Rozpoczęła się normalna działalność administracyjna, jednakże zupełnie odmienna od tej, którą prowadzili podobne władze na terenach należących do Polski przed 1939 r. Wiele rodzajów działalności trzeba było zacząć od podstaw i to w bardzo trudnych warunkach powojennych.

Z trudności wynikających z umieszczenia władz powiatowych na granicy powiatu zdawali sobie sprawę wszyscy. Już w pierwszym protokole polustracyjnym, z 28 czerwca 1945 r. zwracano uwagę na konieczność przeniesienia siedziby powiatu do Głogowa lub najbliższej jego okolicy ponieważ „Starosta znajduje się poza życiem jego powiatu”. Próbował do tego zachęcić burmistrz Hoinka, wskazując na wolne pomieszczenia willowe na przedmieściach Głogowa, pozostałe po przekwaterowaniu Niemców do koszar. Władze powiatowe nie mogły się jednak zdecydować na przeprowadzkę do zrujnowanego miasta. Probowano zarządzić zlu organizację od października 1945 r. regularnie co dwa tygodnie „roki urzędowe” w Głogowie, połączone z naradami burmistrzów i wójtów. Ostatecznie jednak dopiero na sesji Powiatowej Rady Narodowej, w dniu 19 sierpnia 1946 r., przyjęto wniosek o przeniesieniu władz powiatowych do Głogowa. Jego realizacja napotkała na ogromne trudności, zarówno obiektywne, związane z koniecznością przeprowadzenia remontu budynku przeznaczanego na biura, jak i subiektywne polegające na oporze samych urzędników starostwa. Ostatecznie od stycznia 1947 roku starosta powiatowy urzędował już w Głogowie. Jednakże poszczególne referaty przeprowadzały się do kwietnia 1947 r. a niektóre urzędy jeszcze przez dłuższy czas miały siedzibę w Ślawie.

- PRAWDA, ŻE LEPIEJ?



Trzeba rozebrać misia

Jerzy J. Kaczmarek

Typowe dla młodzieńczego entuzjazmu jest odrzucanie zastanych (po cichu: zramolowanych) autorytetów. Wszelako nieźle jest czasem posłuchać, co mają do powiedzenia ludzie ze dwa-trzy razy starsi od czytelników ROCKONESANSU. Ze znanym kompozytorem Antonim Kopffem, twórcą przeboju „Czekając na wyrok” rozmawia Jerzy J. Kaczmarek (też starszy facet).

● Na początek pytanie lekko makabryczne, jako że koncerty monograficzne w Opolu poświęcone są — jak dotąd — wykonawcom nieżyjącym...

— Niezupełnie, bo po koncertach poświęconych Wasowskiemu, Kreczmarowi i Klimczakowi w przyszłym roku zaplanowano występ Wojciechowi Młynarskiemu...

● No więc makabreska do kwadratu. Które ze swoich piosenek poleciałbyś?

— Nie wszystkich wykonawców mógłbym, bo osoba, którą niezwykle sobie cenię, czyli Anna Jantar już nie żyje. Poza tym, nie ze wszystkich wykonań jestem zadowolony. Ale — na przykład, „Kiedy wiosna buchnie majem”, „Do zakochania jeden krok”...

● Piosenka „Trzydziestolecie” musi być. Lecz czy przypadkiem nie masz jej dosyć jako słuchacz?

— Ja tego po prostu nie słucham. Wracając zaś do naszej listy: na pewno „Dwa razy dwa” (1973 r.). Potem długo nie, bo po sukcesie „Do zakochania jeden krok” wszyscy chcieli mieć cantic i refren, żeby było z chórkami i do wspólnego klaskania. Dopiero w 1978 r. „Nie wierz mi, nie ufaj mi”, „Ktoś między nami” czyli Ania Jantar ze Zbyszkiem Holdysem. Notabene, ten utwór do dziś mi się podoba i to jest dziwne. Następnie — jak wiesz pracuję z dużymi przerwami, a gdy już coś zrobię, to wszyscy pytają, czemu tego Kopffa jest tak dużo, „Bądź moim natchnieniem” z tekstem Wojciecha Młynarskiego śpie-

poza tym, popracuję jeszcze trochę w tym zawodzie — jak to mówią Czesi — „składateła”, ale coraz częściej steruję w stronę większych form teatralnych.

● Co by to miało być?

— Do musicala. Jeden to „Igraszki z diabłem” wg Jana Drdy, a drugi to jeszcze tajemnica. Prawdopodobnie za jakąś dalszą granicą.

● Słucham twoich rzeczy i próbuję powiązać je z datą urodzenia. Masz w sobie jakieś takie murzyńskie, bluesowo-soulowe ciągoty, choćby w „Czekam na miłość”...

— Zamiast rzeczowej i konkretnej odpowiedzi... Opole od ładnych paru lat jest miejscem ponurym. Tzn. wszyscy tak mówią, że „za mojej młodości to dopiero były festiwale”. Ale przez wiele lat Opole było przede wszystkim świętem branży, skonstruowanym w taki sposób, że ludzie raz do roku przyjeżdżali i mogli się ze sobą spotykać, choćby do rana.

● No! Do dziś krąży legenda, jak to jeden piosenkarz jeździł polewaczką po mieście, a pewna piosenkarka wykonowała strip-tease w publicznym miejscu.

— Nie tylko o to chodzi. Ostatnio hotel „Opole”, praktycznie jedyne miejsce spotkań zajęte jest przez pijących wódę kierowców telewizyjnych, a wykonawcy są rozproszeni po całym mieście i mogą się spotkać jedynie na próbach a i to nie zawsze, bo harmonogramy prób i takie spotkania wykluczają. Stąd więc ewenement, czyli przygotowanie grupy „Moment”, złożonej z trójki zawodowców, działających niezależnie. Jest to coś typowego dla np. Mrągowa, gdzie ludzie tworzą najdziwniejsze chwilowe grupy i rzucają się do wspólnych śpiewów. Natomiast w Opolu wieje nudą i celebrą.

● Ty byś chciał jakiś „Live Aid”, grupujący czołówkę piosenkarstwa na jeden utwór?

— Może nie aż tak, ale chodziło o udowodnienie, że i w Opolu możliwe jest działanie spontaniczne. Gdyby festiwal sterował w stronę spontanicznej zabawy,

— Koncerty tego typu są adresowane do ludzi, których wiąże z tymi piosenkami sentyment młodości. Oczywiście, większość z nich nie wytrzymuje próby czasu. Tak samo minie moda na twórczość obecną, reprezentowaną przez główny nurt muzyki pop, np. PAPA DANCE. Niemniej poziom artystyczny tego koncertu był dosyć wątpliwy i to niekoniecznie z winy kompozytora, ile raczej — autorów tekstów. Muzykę zawsze można w jakiś sposób przypisać, przearanżować. Natomiast teksty są mocno zwietrzałe. To nie zawsze była poezja.

● No! „Swista — twista”. Uroczy rym! — ... i właśnie dlatego część niezłych utworów Klimczuka musiała odpasć już przy wstępnej selekcji. Nie był to koncert najlepszy, ale i nie był najgorszy. Najgorszy był chwilę potem.

● A tak! „Od Opolu do Opolu”. Przypomnę, że wystawiłeś tam moją ulubioną piosenkę kabaretową, czyli „Coś śmiesznego”.

— Ta piosenka zakłada żywy, intymny kontakt z widzem. PAPA DANCE zabrzmi z playbacku nawet lepiej niż na żywo, a Mec — moim zdaniem — powinien śpiewać bezpośrednio. Albo Łobaszewska...

● Podliczyłem sobie średnią wieku nagrodzonych twórców i jurorów. Wysłała mi czerdziesiątka z hakim. Czy to znaczy, że po kilku latach chaosu, od rocka poprzez ekshumacje, można tegoroczny festiwal odebrać jako triumfalny powrót ZAKR-owskich dinozaurów?

— Pochopny wniosek. Czym innym jest generacja ZAKR-owska, a czym innym — władze tego związku. Generacja, to powinni być ludzie młodzi, którzy tworzą i są do związku przyjmowani. Tak się, niestety, nie dzieje. Nie taję, i to zdanie ujawniam na zebraniach władz, że jeśli chodzi o wiek, to ZAKR staje się jakby organizacją muzealną. To nie jest kwestia walki pokoleń, ale wszelkie tamy, stawiane poprzez komisje weryfikacyjne i inne sita co najwyżej opóźniają start i powodują, że twórczość staje się zgorzkniała.

● To popatrzmy na tegoroczny festiwal. Paru weteranów, pokazujących (co prawda to prawda!) kawał profesjonalnej roboty. Parę „słodkich dzieciaków” w stylu Haliny i PAPA DANCE, przy jednoczesnym wycięciu w pień nurtu rockowego! Czy może odbyć się festiwal opolski, mający regularnie w całości pokazywać to co najwłaściwsze w całej polskiej piosence, bez udziału, dla przykładu — trzech indywidualności sceny rockowej: Ciechowskiego, Wąglewskiego czy Janerki?

— Może być. W 1984 r. zrobiłem w Opolu „mały Jarocin” bo wychodziłem właśnie z regulaminowego założenia. W tej chwili stan jest inny. Już w momencie wybuchu fali rocka można było przewidzieć, że taka dawka będzie dawką zabójczą. Ze rozluźnienie kryteriów profesjonalnych spowoduje, iż nie starczy im oddechu na więcej niż trzy utwory czy jedną płytę długogrającą. Muzycy rockowi popelnili ten błąd, że uwierzyli w posłannictwo swojej muzyki, zapominając o elementarnym warsztacie. Gdyby ci ludzie dostrzegli, że czas płynie, to nauczyliby się czegoś więcej. A ponieważ było jak było, to i jest jak jest, przy czym wcale nie uważam, że jest to sytuacja dobra. Zobaczyć jak niewiele autentycznych profesjonalistów pozostało po wielkiej fali rocka na początku lat siedemdziesiątych.

● Jako zwolennik rocka muszę ci przyznać rację — z dużym smutkiem. Co więc zalecałbyś tym, którzy cię zechcą wygrzyść, a zechcą bez wątpienia?

— To banał, ale — uczyć się! Tu trzeba postępować tak, jak małe dziecko, które chce zobaczyć co jest w środku misia. Rozebrać na elementarne części składowe muzykę, którą się gra na świecie. Chcieć zobaczyć z czego buduje się muzykę i jak ją robią najsłynniejsi. Tworzenie muzyki jest czym innym niż tworzenie posłannictwa. Potrzebna jest umiejętność gruntownej analizy twórczości światowej i zrozumienia własnych braków.

● Kiedy nauka jest taka nudna...

— Lecz zawsze skuteczniejsza, zwłaszcza gdy chce się działać dłużej niż jeden sezon, niż zawroty głowy po jednorazowym sukcesie.

● Po raz drugi z niechęcią muszę ci przyznać rację. Dziękuję za rozmowę.

Nowe płyty

TONPRESS

● MAX 1 DEPECHE MODE. Małolaty, na dodatek posiadające sprzęt Hi-Fi oszaleją ze szczęścia. Wszelako uprzedzam, że choć płyta wygląda jak long play, to zawiera zaledwie 4 utwory i należy ją puszczać na 45 obrotów. Jest to bowiem tzw. maxi-singiel, bodaj drugi w Polsce (pierwszym była płyta Marka Bilińskiego, wydana przez BOLTON, ale w minimalnym nakładzie). Maxi-singiel to jedna z wielu prób poprawienia jakości dźwięku „klasycznej” płyty. Radzę zwrócić uwagę na niespotykaną dynamikę nagrania i jego klarowność akustyczną. Aż szkoda, że wymyślono płyty kompaktowe, które są i lepsze technicznie, i dłuższe.

SINGLE

Zanim dojdzie do całkowitego zawieszenia produkcji małych płytek, należy się skupić — moim zdaniem — na upolowaniu następujących pozycji: S-628 MADE IN POLAND (niestety, już bez Kazimierczaka na wokalu); S-632 DEUTER płytka już trochę archaiczna, ale także z tego powodu warta kupienia); S-625 Krzysztof Ścierański — krótkie kompendium możliwości gitary basowej. Po jego wysłuchaniu większość gitarzystów basowych powinna się natychmiast utopić z rozpaczy; S-647 „1984” Rzeszowska kapela nowofalowa, znana choćby z dwukrotnych występów w Jarocinie; S-648 ARMIA — czyli efekt rozpadu puławskiej SIEKIERY oraz rozłamu w IZRAELU (Robert Brylewski); S-649 ABSURD — Ex wściekły punk ze „Śmierci Klinicznej” i były Dudek od „Shakin’Dudy” teraz zmontował zupełnie nowy zespół, grający nową falę z licznymi nawiązaniami do „starego dobrego rock and rolla”.

TONPRESS LP — ZAPOWIEDZI

Ostatni biuletyn TONPRESSU ostrzega, że niebawem powinny pojawić się na rynku trzy autentyczne znakomite albumy. Pierwszy to SX-T 61 „Jak Punk To Punk”, zawierający prezentację najbardziej uznanych kapel punkowych: ARMIA, DEZERTER, REJESTRACJA, TZN XENNA, SIEKIERA, ABBADON, PROCESS. No i proszę, grupy punkowe grają w Polsce już od dobrych ośmiu lat, a ten album jest praktycznie pierwszą „zmasowaną” prezentacją tej sceny, jeśli nie liczyć unikalnego albumu BRYGADY-KRYZYS oraz ostatnio wydanej SIEKIERY (obie zresztą wydane przez TONPRESS). Jest to jedyna — mimo wszystko — firma, która nie bierze sobie do serca ironiczno-gorzkiej informacji, będącej zarazem tytułem piosenki DEZERTERA — „Nas nie ma”.

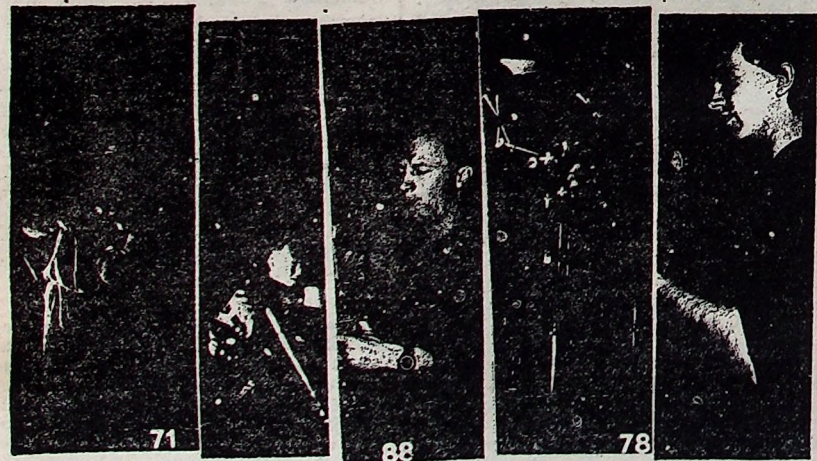
Smakoszom polecam album „The Blue Angel” — Nico. Kim jest Nico? To urodzona w Niemczech wokalistka, aktorka i modelka, która na przełomie lat 60 i 70 była autentyczną gwiazdą amerykańskiego undergroundu. To właśnie ona występowała z legendarnym dziś zespołem VELVET UNDERGROUND. Szanowny punku i zwolenniku awangardowej nowej fali, sięgnij, proszę, po ten przedpotopowy album, by przekonać się, jaką muzykę grano już dosyć dawno. Tak dawno, że niektórych z Was w ogóle jeszcze na świecie nie było. (SX-T 90).

A teraz uwaga miłośnicy najcienniejszych zakątków piekła. Nadchodzi VENOM i jego czwarty, bodaj najciekawszy album „Possessed”. Jeżeli życie cię nie przestraszyło dostatecznie, to na pewno uczyni to VENOM. Szkoda tylko, że na płycie nie widać efektów pirotechnicznych, bowiem w ciągu półtoragodzinnego show zespół wykorzystuje ich coś koło setki. Zaś na koncercie zużywa się średnio 30 tys. watów na dźwięk i 600 tys. watów na światła. Należy uważać na rodzinę w trakcie słuchania. Ona może nie lubić „black metalu”.

WIFON

● LP 100 Krystyna Prońko — „Subtelna gra”. Prońko to jest Prońko i nie dam zlego słowa na nią powiedzieć. Smak, umiar, kultura, elegancja. W sumie: jak zwykle duża klasa.

Konkrety ● 11



wa Andrzej Zaucha, „Coś śmiesznego” Bogusia Meca no i grupa „Moment”.

● Właśnie to ostatnie trio wzbudziło sensację. Wreszcie powiało profesjonalizmem!

— Nie wiesz pewnie, że Jonasz Kofta napisał ten tekst na tydzień przed Opolem, a sam utwór był próbowany już w trakcie przygotowań do koncertów.

● No więc jednak profesjonalizm. Nie obchodzi mnie czas przygotowań, a gotowy produkt. Ten zaś był przedniej marki. Swoją drogą, sięgnąłem do „Słowniczka twórców ZAKR-u” i okazało się, że jesteś niezwykle skromny. Bo poza tym, że prowadziłeś „Respect” czy „Partię” i urodziłeś się w 1944 r. nie ma nic! A przecież pierwszy z tych zespołów to Krystyna Prońko, a drugi — Alicja Majewska!

— Nie lubię takich rzeczy. Miałem też propozycję z „Encyklopedii muzycznej” i z „Who Is Who in Poland”, ale to jest jakby utrwalanie tego co zrobiłem i sugestia, że nie już potem. A

to i recenzje byłyby mniej krytyczne. Zauważ, że w tej chwili festiwal opiera się na ocenach jury, dziennikarzy, władz miejscowych, władz pozamiejscowych itd. A przecież główny sens, jak mówi Jonasz Kofta, polega na „nawodnieniu rynku dobrą piosenką”. Przecież ludzie, którzy występowali w koncercie piosenki kabaretowej i aktorskiej nie mieli szansy zobaczenia tego, co dzieje się w amfiteatrze. To po co taki festiwal?

● Skoro jesteśmy przy błędach organizacji, to muszę spytać o drugi nurt twojej działalności, nazwijmy go: organizatorsko-administracyjnym. Chodzi mi choćby o koncert piosenek Klimczuka, za który jesteś odpowiedzialny. Wywarł on na mnie przynębiające wrażenie. Dziś się już tak nie komponuje i nie pisze takich tekstów, a obronili się ci, którzy potrafili sobie zakpić z przeszłości: Zaucha, Jeżowska, WALY. Pytam, co byłby szefem artystycznym tego koncertu.

Perła wypoczynku?

Zygmunt Łuszcz

Przed wieloma laty o podchojnowskich Rokitkach mało kto słyszał. Ot, duża wieś i nie więcej. Przełom nastąpił w 1965 roku. Złotoryjskie władze powiatowe postanowiły zagospodarować wyeksploatowaną żwirownię na ośrodek wypoczynkowy. Inicjatorami całej akcji byli — nieżyjący już — przewodniczący Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki Adam Kukla i kierownik Powiatowego Ośrodka Sportu, Turystyki i Wypoczynku Tadeusz Chodor. I tak się wszystko zaczęło. Na początek znaleziono gospodarza, którym został rencista górniczy Feliks Pawlak. Potem starano się o rozpropagowanie ośrodka. To się udało, gdyż szybko zaczęli ścigać wypoczywający. Władzom złotoryjskim w sukurs przyszły władze wojewódzkie we Wrocławiu. Udzieliły nie tylko moralnego, ale przede wszystkim finansowego wsparcia. Dużym wydarzeniem było wybudowanie pierwszego domu campingowego zlokalizowanego na wyspie jednego ze stawów. Nazwano go „Kuciówką”. Wiązało się to z nazwiskiem ówczesnego przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki — Zenonem Kucią.

Potem wszystko się rozkręciło. Specyficzny mikroklimat (bardzo dużo jodu) spowodował, że Rokitki z roku na rok stawały się coraz bardziej modne i zaczęli tu przyjeżdżać ludzie z całego Dolnego Śląska, nawet z Warszawy. Początkowo musieli korzystać tylko z namiotów. Później mogli już zamieszkać w domkach. Powoli pozyskiwano sprzęt pływający, rozbudowywano bazę noclegową i sieć gastronomiczną. Wybudowano bar „Jezioranka”, powstały punkty handlowe, wypożyczalnia sprzętu i inne obiekty.

Dziś Rokitki to już duży Ośrodek Wypoczynku Świątecznego. Poza obiektami Ośrodka Sportu i Rekreacji w Złotoryi stoi tu ponad 20 domków różnych zakładów pracy. W sezonie letnim wszystkie są zajęte przez wypoczywających wczasowiczów, którzy nie zwracają nawet uwagi na kaprysy lata. W pogodne dni — zwłaszcza w wolne soboty i niedziele — do ośrodka „zwalają się” tysiące ludzi. Wówczas panuje trudny do opisanego tłok, ale na szczęście można korzystać z rozległego terenu i przylegających doń lasów. Ale i tak jest ciasno. Na parking pełno samochodów z różnymi

rejestracjami, a na polu namiotowym zawsze panuje ożywiony ruch. Gospodarze ośrodka starają się zapewnić wypoczywającym godziwe warunki pobytu. Biorąc pieniądze za wstęp muszą się czymś zrewanżować. Nic dziwnego, że postarano się o salon gier i stałą dyskotekę. Kuleje natomiast gastronomia.

Przed laty w Rokitkach był tylko kiosk spożywczy, później bar i to wszystko. Teraz trochę się zmieniło na korzyść. Mogliśmy się przekonać o tym w upalne lipcowe dni. Funkcjonował kiosk spożywczy (ceny detaliczne), tuż obok niego kiosk „Ruchu” z napojami chłodzącymi. W bezpośrednim sąsiedztwie smażalnia serwująca kielbaski z różną, szaszłyki i żeberka baranie. W tak zwanych bunkrach otwarto punkt sprzedaży słodczy i napojów, a tuż obok moż-

na się zaopatrzyć w placki i frytki ziemniaczane u wieloletniego ajenta baru. Największe problemy wystąpiły w tym roku z „Jezioranką”. Przez długi czas lokal był nieczynny. Chojnowska Gmina Spółdzielnia nie mogła się uporać z sanepidem i bar otwarto dopiero 19 lipca. Stracili na tym przede wszystkim wczasowicze, którzy posiłki musieli organizować sobie sami. Bar jednak uruchomiono. Na początku jadłospis nie był zbyt obszerny, ale za to postarano się o... video. Oby tak...

Nie tak dawno dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego Stanisław Gołąb stwierdził, że Rokitki powinny być perłą wypoczynkową województwa (i nie tylko) legnickiego. Czy dorosły już do tej rangi? Prezentują się naprawdę dobrze, ale do doskonałości droga jeszcze daleka. Wiele trzeba zrobić, aby ośrodek nabrał pełnych rumieńców. Dla przykładu agent przystani dysponuje tylko 15 kajakami, 10 rowerami wodnymi, 3 żaglówkami i 3 łodziami. Na co dzień może to wystarczyć, ale w upalne dni tworzą się duże kolejki przy przystani. Jest jeszcze wiele innych spraw do uporządkowania. Jeżeli oczywiście przy pomocy — zwłaszcza finansowej — władz wojewódzkich, uda się je rozwiązać, to rzeczywiście Rokitki można będzie nazwać prawdziwą perłą wypoczynkową zagłębia miedziowego.



Dziś Rokitki to duży ośrodek wypoczynkowy.

Fot. Wincenty Kołodziejcki

Krótko

● W rewanżowym spotkaniu o wejście do półfinału mistrzostw Polski Szkolnego Związku Sportowego w koszykówce dziewcząt Międzyszkolny Klub Sportowy „Ikar” Legnica pokonał MKS „Znicz” Poznań — i to na wyjeździe — 98:43 (53:29). Najwięcej punktów dla „Ikara” zdobyły: Jazłowiecka — 31, Gołicz — 19, Szleg — 18, Zaport — 12.

● Z okazji 40-lecia Ludowych Zespołów Sportowych w gminie Miłkowice najbardziej zasłużonym działaczom i byłym sportowcom wręczono złote odznaki Zrzeszenia LZS. Otrzymały je: ksiądz Stanisław Sierakowski z Grzymalina oraz Aleksander Prokopiak, Cezary Bolechowski, Michał Gogolowski, Józef Rosiewicz, Stanisław Gulewicz, Jan Dzikowski, Czesław Rosowicz, Stanisław Przysój, Stanisław Proczkorowski i Czesław Halkiewicz.

● W rozegranym w Miłkowicach turnieju klasyfikacyjnym w szachach stołowych w poszczególnych kategoriach triumfowali: młodziecy — 1. Grzegorz Poręba (LZS Prusice), 2. Mariusz Kropiura (LZS „Ursus” Złotoryja), 3. Jacek Pliżga (LZS „Przysiół” Prusice); seniorzy: 1. Juliusz Zaporowski (LZS Siedliska), 2. Bernard Stefański (LZS Warta Bolesławiecka), 3. Andrzej Świecik (LZS Prusice); kobiety: 1. Jadwiga Przepka (Prusice), 2. Irena Rzepka (Prusice), 3. Agnieszka Stefańska (Warta Bolesławiecka).

● W Siedlcach odbyły się drugie mistrzostwa Polski w kick-boxingu. Do startu zgłosiło się 143 zawodników z 23 klubów, a wśród nich reprezentanci Legnickiego Klubu Karate prowadzeni przez Andrzeja Wójcika i Ireneusza Jakubiaka. Zdobyli oni największą liczbę medali. Tytuły mistrzowskie zdobyli: Witold Idczak w kategorii ciężkiej i Grzegorz Kurzydło w kategorii do 74 kg. Wicemistrzostwo kraju wywalczyli: Wojciech Kędziorek (kategoria lekka), Leszek Kubicki (do 57 kg), Piotr Jastrzębski (do 54 kg) i Andrzej Sawicki (do 63 kg). W klasyfikacji drużynowej zdecydowanie zwyciężył klub z Legnicy (22 punkty), wyprzedzając aż o 12 punktów Studentów Polskich Politechniki Warszawskiej i Elbląski Klub Karate. (ZZ)

Udany turniej

Działacze Cementu Raciborowice niejednokrotnie dali się poznać jako znakomici organizatorzy. Nie inaczej było i tym razem. Z okazji Święta Lipcowego w Raciborowicach rozegrano piłkarski turniej z udziałem trzech drużyn polskich: gospodarzy, Górnika Polkowice i Chojnowianki oraz zespołu z NRD — BSG Weibella. Z zespołem zza Odry klub Cement od lat utrzymuje sportowe kontakty. Mecze cieszyły się sporym zainteresowaniem publiczności. Ważniejsze od wyników były techniczne popisy zawodników wszystkich teamów. Z kronikarskiego obowiązku dodajmy, że zwycięstwo przypadło w udziale gospodarzom. (Jaz)

wakacje po harcercu



W nadchodzącym tygodniu Słoneczko proponuje Wam następujące zadania:

1. A NAM NIGDY SIĘ NIE NUDZI. ● Zorganizowanie przelotu tańm, kaset, płyt. Urządzenie koncertu nagrań — 3 pkt. ● Zwiędzanie muzeum regionalnego — 10 pkt. ● Zwiędzanie zabytku — 10 pkt. ● Odszukanie artysty ludowego, zwiędzanie jego pracowni, rozmowa — 10 pkt.; za wykonanie pod jego kierunkiem pracy — 20 pkt. ● udział w ogłoszonych w okresie lata konkursach dla dzieci; za każdą wysłaną pracę — 5 pkt.

2. CO W TRAWIE PISZCZY? ● Spotkanie zastępy przed wschodem słońca na łące, leśnej polanie, nad rzeką — 5 pkt. ● przygotowanie roślin do suchych herbariów — 5 pkt. ● rozpoznanie i ustalenie nazwy dokumentacji (rysunki, zdjęcia) ocalałych i ciekawych drzew w okolicy — 15 pkt.

3. NIE LUBIMY SIEDZIEĆ W MIEJSCU. ● Za każdą wycieczkę powyżej 4 godzin — 10 pkt. ● Za przygotowanie informacji dla turystów i mieszkańców waszej miejscowości o obiektach wartych poznania w najbliższej okolicy ewentualnie opracowanie rozkładu jazdy autobusów, pociągów, połączeń z większymi miejscowościami i wywieśzenie tego w widocznym miejscu — 15 pkt.

4. KTO PRZESKOCZY SAMEGO SIEBIE? ● Za zorganizowanie kursu pierwszej pomocy (trzeba o pomoc koniecznie poprosić pielęgniarkę z ośrodka zdrowia) — 15 pkt. ● Za zorganizowanie jerskiego przyjęcia (tylko warzywa i owoce) — 15 pkt. ● Za „zrobienie” wakacyjnej kszalki kucharskiej (zebranie przepisów na zdrowe potrawy z warzyw i owoców) — 5 pkt.

Tyle zadań na nadchodzący tydzień.

Proponujemy, aby w tym tygodniu towarzyszyła Wam piosenka „Stary namiot”. Jej słowa znajdziecie w śpiewniku harcerców. ROZKŁAD JAZDY STANIC WĘDRUJĄCYCH: ● Stacja Chorągiewna — 7.08.—10.08.87 — Kotla; ● Stacja Hufca Chojnow — 9.—10.08.87 — Góliszów, 10.—14.08.87 — Niedźwie-dzice, 14.—17.08.87 — Rokitki; Stacja Hufca Złotoryja — 6.08.—12.08.87 — Pielgrzymka, 12.—17.08.87 — Proboszczów; ● Stacja Hufca Polkowice — 8.—15.08.87 — Sucha Górna. Organizatorzy Chorągiewnej Stacji Wędrujących składają serdeczne podziękowania pani Genowefie Wychowaniec z Mikołajowic i pani Zofii Rokitkiej z Rul za udzieloną pomoc. Przyjmiamy adres, pod który należy nadysłać punkty z działalności zastępow: Chorągiewna Sztab NAL ul. Lipowa 3 53-223 Legnica

BOGDAN KRZYWAŃSKI

1. Błądził wśród willi już grubo ponad godzinę. — Do domu, do domu — kołotało mu się po głowie. Do mamy. Przecież mam dla niej piękny podarek...

Wieczór był dość ciepły. Z ogrodów pachniało wiosną. Przyspieszył kroku. To nie może być daleko. — Siadę sobie na ławeczce pod gruszą i będę jej opowiadał, jak mi się wiedzie na studiach. To tutaj... tutaj, ten domek, z białym płotem, ale przecież rok temu malowałem sztachety na zielono. — Słupki jakieś inne... Stał na środku ulicy i dłuższą chwilę rozglądał się wokoło. Nagle coś mu zaświtało. Nigdy w życiu tu nie był. To nie jest jego rodzinny dom. Musi uciekać, na dworzec... Obrócił się na pięcie i szybkim krokiem ruszył w stronę miasta. Po chwili poczuł, że nogi odmawiają mu posłuszeństwa. Ledwo dowlókił się do ławki na przystanku autobusowym. Z kieszeni wygrzebał zawiniątko. W świetle lampy zabłysnął pierścień z dużym brylantem. — Mamusia się ucieszy — wyszeptał.

— Czy coś się panu stało? Może źle się pan czuje? — zagadnął jakiś przechodzień.

Staruszek podniósł głowę. — Proszę pana, o której odjeżdża ostatni pociąg do Krakowa? — spytał.

2. Porucznik Mieczkowski i sierżant Waloch wymienili pełne rezygnacji spojrzenia. Wysłuchali już prawie całego życiorysu Anny Mierzwińskiej, trzydziestoletniej wdowy, ale wciąż nie wiedzieli, o co właściwie chodzi.

— Pani Mierzwińska, czy byłaby pani tak uprzejma i powiedziała nam, czemu zawdzięczamy wizytę? — spróbował po raz pierwszy sierżant.

— Ależ oczywiście — uśmiechnęła się. Na czym to ja skończyłam...

— Na ojcu — przypomniał porucznik.

— Ach tak, dziękuję. Mój tatuś, inżynier Franciszek Wierzbicki, swego czasu należał do najlepszych pracowników „Elektromontażu”. Ale gdybyście go dzisiaj zobaczyli... W listopadzie skończy osiemdziesiąt dwa lata. Cierpi na tak silną sklerozę, że nawet mnie czasem nie poznaje. Ma swoje wizje. Często, na przykład, wydaje mu się, że znów jest studentem i wówczas chce wracać do rodzinnego miasta. Już kilka razy uciekał i...

— Czy to znaczy, że ojciec coś przekrobał? — nie wytrzymał Waloch.

— Skądże znowu! On za każdym razem wracał lub ktoś go przyprowadzał. Ale wczoraj... Wróciłam z pracy bardzo zmęczona. Zrobiłam ojcu kolację i położyłam go do łóżka. Sama zaś usnęłam zaraz po dzienniku telewizyjnym. Obudziłam się w pół do dziesiątej. Ojciec zniknął. W jego pokoju zrobił się straszny bałagan. Na pewno czegoś szukał. On tak zawsze. Szybko zorientowałam się, czego brakuje. Kasetka z biżuterią stała na wierzchu i była otwarta. Stwierdziłam, że zniknął pierścień z brylantem, pamiątka po babci, jego matce. Był to zaiste drogi cenny drobiazg, wart jakichś osiemset tysięcy złotych! Solidna, przedwojenna robota. Mam ze sobą fotografię tego klejnotu. Proszę — Mierzwińska podała porucznikowi kolorowe zdjęcie.

— Chce pani powiedzieć, że... — ożywił się Mieczkowski.

— Zgadł pan! Ale nim do tego dojdę, opowiem panu, co było dalej. Przerażona wybiegłam z domu. Myślałam, że znalazł ojca sama. Znałam jego szla-

ki. Na wszelki wypadek zawsze wkładałam mu do wszystkich kieszeni karteczki z nazwiskiem, adresem i numerem telefonu. Tym razem jednak wyruszył gdzieś dalej. Obiecałam prawie pół miasta. Bez skutku. Zalamana zrezygnowałam z poszukiwań i postanowiłam poczekać na niego w domu. W pół do pierwszej przywiózł go patrol milicyjny. Tatusia znaleziono na ławce, na przystanku na drugim końcu miasta. Całe szczęście, że noc nie była chłodna, bo wówczas...

— Przepraszam, ale co z pierścieniem? — przerwał Waloch.

— Nawet o nim w pierwszej chwili nie myślałam. Cieszyłam się, że ojciec cały i zdrowy. On też był zadowolony. Sam zaczął mi opowiadać o... drogim prezencie dla mamusi. O tym, że są jeszcze na świecie dobrzy ludzie, którzy doreczą pierścionek adresatce, ponieważ on sam nie zdążył na ostatni pociąg do Krakowa...

— Innymi słowy, ojciec dał komuś ten pierścień zupełnie dobrowolnie — skonstatował Waloch.

— Niestety, ktoś wykorzystał jego starczą naiwność — westchnęła Mierzwińska.

Pierścień

Czesław Pańczuk

— Czy dowiedziała się pani od ojca czegoś bardziej konkretnego? — dopytywał się porucznik.

— Nie, on już nic więcej nie pamiętał. Cała ta przygoda tak mnie zdenerwowała, że wzięłam trzy tabletki relanium i poszłam spać. Dlatego jestem u was dopiero rano. — Mierzwińska sięgnęła po carmena.

— No więc zapiszemy to wszystko — zdecydował Mieczkowski sięgając po brulion.

— Chwilczkę — przerwała Mierzwińska. Muszę panom jeszcze opowiedzieć, co przytrafiło mi się dziś przed południem. Przechodziłam koło „Ratuszowej”. W pewnej chwili wyszła stamtąd niezwykle elegancka pani. Tweedowy kostium, srebrnoczarne pończochy, włoskie szpilki a na palcu nasz rodowy klejnot! Natychmiast go poznałam! Tak mnie zatkało, że nawet słowa nie potrafiłam z siebie wykrztusić. Szłam za nią przez chwilę. A gdy już chciałam krzyknąć, kobieta wsadła do auta i odjechała.

— Czy mogłaby pani opisać ten samochód? — nalegał Waloch.

— Nie znam się na autach — odparła Mierzwińska. To było takie złote, ale na pewno nie fiat, ani lada, ani skoda, ani dacia, ani polonez...

— No więc, co to było? — znów nie wytrzymał sierżant.

— Nie wiem, ale zapisałam numery rejestracyjne — przyznała się wreszcie Mierzwińska.

— Trzeba było tak od razu — ucieszył się Mieczkowski.

3. Secesyjne, zdobione mosiądzem drzwi starej ponemieckiej willi otworzyły się natychmiast, gdy tylko porucznik Mieczkowski nacisnął guzik pod wizytówką: „Celina i Wojciech Jezewscy — lek. med.”. Na progu pojawiła się przystojna pani w

średnim wieku, odziana w tweedowy kostium, srebrnoczarne pończochy i włoskie szpilki. A na prawej ręce lśnił... złoty pierścień z brylantem. Ten sam, który milicja znalazła z fotografii przedstawionej przez Mierzwińską.

— Czego panowie sobie życzą? Właśnie wychodzę — rzekła lekceważąco dystygnowana dama.

— Pani Jezewska, nieprawdaż? — porucznik pokazał legitymację. Obawiam się, że pani wyjście nieco się opóźni...

Dama westchnęła teatralnie i zaprosiła nieoczekiwanych gości do środka. — O co chodzi, panowie? — gospodyni nie traciła rezonu.

— O drobiazg na palcu — odparł bez namysłu Waloch. W jaki sposób weszła pani w jego posiadanie?

— Pierścionek kupiłam pół roku temu od znajomej — odrzekła Jezewska z miną, z której nie dało się nic wyczytać.

— Proszę podać imię, nazwisko i adres owej znajomej — nie ustępował Mieczkowski.

— Musiałabym sobie przypomnieć... — zawiesiła głos Jezewska.

— Nie trzeba — odezwał się Miecz-

kowski. Ten klejnot miał wczoraj przy sobie stary, dotknięty sklerozą człowiek, którego kilka minut po północy znalazł patrol MO na przystanku „dwójki” kilkadziesiąt metrów od waszej willi. Oczywiście, pierścionek już nie miał przy sobie...

— Chce pan przez to powiedzieć, że... — gospodyni wyraźnie się zdenerwowała.

— Są dwie możliwości: albo pani sama zabrała dziadkowi pierścienie, albo... — próbował wyjaśnić porucznik.

— Nie, ja na pewno nie. Naprawdę nic o tym nie wiem — Jezewska chwyciła się za głowę. Klejnot przyniósł mi przyjaciół. To było wczoraj około dwiętej. Pierścionek miał być prezentem urodzinowym...

— Nazwisko i adres przyjaciela. — Waloch otworzył notes.

— Włodzimierz Jankowiak, Wrocławska 36 — wycedziła ze złości Jezewska.

4. Dla Włodzimierza Jankowiaka, białego młodzieńca z cięzkimi, soczewkami na nosie, wizyta milicji była tak nieoczekiwanym szokiem, że nawet nie próbował zaprzeczać.

— Mogłem przewidzieć, że to się źle skończy. Jak wszystko w moim życiu. Zawsze chwytalem się rzeczy nieosiągalnych i, oczywiście — przegrywałem. Na studia się nie dostałem... A kobiety? Szkoda gadać... Celina jest... była moim najlepszym losem. Kobieta elegancka i przystojna. Czulem się taki szczęśliwy i dowartościowany. Jej imponowała moja młodość. Chciała się zrewanżować mężowi, bo on miał kochankę w Głogowie. A mnie fascynowała jej dojrzałość i elegancja. Straciłem dla niej głowę. I ona to beztłoniście wykorzystywała. Ja ślepy robiłem co chciała. Wczoraj wybierałem się do niej na urodziny. Jej stary był w delegacji. Miałem przy sobie tysiąc złotych. Chciałem kupić szampana, ale nie chcieli mi go sprzedać ani w „Ratuszowej”, ani w „Piasecie”. Niosłem tylko kwiatki. Nagle na ławce, na przystanku zobaczyłem starszuka bawiącego się jakąś błyskotką. Z początku myślałem, że to zabawka. Stary bełkotał coś o jakimś prezencie, pociągu...

Kiedy powiedziałem mu, że ostatni pociąg do Krakowa już odjechał, a ja mogę ten prezent dostarczyć jego matce, staruszek wprost nie posiadał się z radości. Jeszcze słyszę, jak mi dziękuję... Celina najpierw nie mogła uwierzyć, że ja, skromny referent w szpitalu, mogłem zdobyć się na pierścienie szczerzoty z prawdziwym brylantem, ale potem jej radości nie było końca. No i ja urosłem w jej oczach. Celina obiecała, że rozejdzie się z mężem i będzie ze mną na zawsze...

Złudzenia dwudziestoczteroletniego referenta do spraw administracyjno-gospodarczych prysnęły jednak już w dwudziestą czwartą godzinę od zdarzenia na przystanku „dwójki”. A ktoś kiedyś wmawiał mu, że nie ma na świecie pechowców, że są tylko ślamazary i cwaniaki. Mało tego, Włodzimierz Jankowiak będzie odpowiadał za obrabowanie starego, chorego człowieka. Na rozprawę czeka w trzyosobowej celi. Dla towarzysztwa przydzielono mu dwóch panów z boratymi kryminalnymi biografiami, którzy nie szczędzą beniaminkowi nauk jak kraść, by nie wpaść...

Sąd i skazał

Sąd Rejonowy w Złotoryi II Wydział Karny skazał 19-letniego mieszkańca Jerzmanic Zdroju — Tomasa Biewka na łączną karę 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz tym samym wyrokiem 20-letniego mieszkańca Nowej Ziemi Marka Zoligniewa Bobera na łączną karę 1 roku i 4 miesięcy pozbawienia wolności, za to, że: w dniach 7, 20 i 27 marca 1986 roku, działając publicznie, bez powodu, okazując zasad porządku prawnego, dokonali szeregu pobić na terenie Złotoryi. Nadto od obu skazanych zasądzone stosowne nawiązki na rzecz instytucji społecznych oraz osób poszkodowanych. Jako karę dodatkową orzeczono wobec w/w podane wyroku do publicznej wiadomości! poprzez jego ogłoszenie w tygodniku „Konkrety”. Wyrok jest prawomocny. 861-k

Sąd Rejonowy w Złotoryi II Wydział Karny skazał 34-letniego mieszkańca Złotoryi, funkcjonariusza Milicji Obywatelskiej Stanisława Kryżę — na karę 1 roku pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem wykonania kary na okres lat 3 za to, że w dniu 8 października 1986 roku w Złotoryi, uderzył ręką w głowę K. Sz. w następstwie czego doznała ona stłuczenia lewego policzka i okolicy szyi głowy, skutkujące rozstrój zdrowia na okres poniżej 7 dni. Orzeczono wobec w/w stosowne nawiązki na cele społeczne w łącznej kwocie 35.000 złotych oraz kary dodatkowej w postaci zakazu wykonywania zawodu funkcjonariusza Milicji Obywatelskiej na okres lat 5 oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie jego treści na tablicy ogłoszeń Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Złotoryi oraz w gazecie „Konkrety”. Wyrok jest prawomocny. 512-k

Sąd Rejonowy w Złotoryi II Wydział Karny skazał 29-letniego mieszkańca Iwin, uprzednio karanego Kazimierza Gabrulię na karę 1 roku i 8 miesięcy pozbawienia wolności oraz tym samym wyrokiem 26-letniego mieszkańca Grodzka, również uprzednio karanego Aleksandra Menegoni na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności za to, że: w dniu 16 grudnia 1986 roku w Iwinach, rejon złotoryjski, działając wspólnie i w porozumieniu, zabrali w celu krótkotrwałego użycia samochod osobowy marki Syrena 105, nr rej. LGB 0453, a następnie porzucili go w stanie uszkodzonym bez zabezpieczenia i w okolicznościach, w których zachodziło niebezpieczeństwo jego utraty, czym działali na szkodę A.N. Jako karę dodatkową orzeczono wobec w/w podane wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie jego treści w „Konkrety”. Wyrok jest prawomocny. 873-k

Sąd Rejonowy w Złotoryi II Wydział Karny skazał 34-letniego mieszkańca Złotoryi, uprzednio kilkakrotnie karanego, posiadającego negatywną opinię Stefana Bobrka — na karę 4 lat pozbawienia wolności i 30.000 złotych grzywny za to, że: 19 października 1986 roku w Złotoryi, woj. legnickie, używając gwałtu na osobie E.K. w postaci uderzenia ręką w szyję i wykręcania rąk, zabrał w celu przywłaszczenia zegarek elektroniczny na szkodę E.K. Nadto orzeczono wobec Stefana Bobrka pozbawienie praw publicznych na okres lat 2 oraz konfiskatę mienia w całości. Jako karę dodatkową orzeczono wobec w/w podane wyroku do publicznej wiadomości poprzez ogłoszenie jego treści w czasopiśmie „Konkrety”. Wyrok jest prawomocny. 2125-k

Sąd Rejonowy w Złotoryi II Wydział Karny skazał 32-letniego mieszkańca Miłkowie, posiadającego negatywną opinię, nigdzie nie pracującego, uprzednio kilkakrotnie karanego Jana Bałazego — na karę 2 lat pozbawienia wolności i 50.000 zł grzywny oraz tym samym wyrokiem 29-letniego mieszkańca Chojnowa, uprzednio karanego, nigdzie nie pracującego, posiadającego negatywną opinię Waldemara Stokwisa — na łączną karę 2 lat i 2 miesięcy pozbawienia wolności i 50.000 zł grzywny za to, że: w nocy z 5 na 6 grudnia 1986 roku w Chojnowie, rejon złotoryjski, działając wspólnie i w porozumieniu, włamali się do przybudówki altanki działkowej, po czym zabrali w celu przywłaszczenia drob łącznej wartości 7.200 złotych, czym działali na szkodę T.S. Nadto Waldemara Stokwisa za to, że w okresie od czerwca 1985 roku do 8 stycznia 1987 roku, uprzywilejował się do obowiązków placenia rat alimentacyjnych na rzecz małoletniego syna, przez co naraził go na niebezpieczeństwo zaspokojenia podstawowych potrzeb życiowych. Wobec obu skazanych orzeczono konfiskatę mienia w całości. Jako karę dodatkową orzeczono podanie wyroku do publicznej wiadomości, przez ogłoszenie jego treści w tygodniku „Konkrety”. Wyrok jest prawomocny. 2125-k

Sąd Rejonowy w Złotoryi II Wydział Karny skazał 27-letniego mieszkańca Chojnowa, dotychczas nie karanego Wiesława Kozolupa na karę 1 roku i 10 miesięcy pozbawienia wolności za to, że: w dniu 26.09.1986 r. w Chojnowie, naruszył podstawowe zasady bezpieczeństwa w ruchu drogowym w ten sposób, że kierując w stanie nietrzeźwości niesprawnym samochodem marki Fiat 125u, nr rej. LGW 0247, rozwinął nadmierną w odniesieniu do warunków drogowych szybkość, a nadto nienależycie obserwował drogę, przez co potracił idącego prawą stroną drogi i prowadzącego wózek R.R. przez co spowodował u niego ciężkie obrażenia ciała. Nadto orzeczono wobec Wiesława Kozolupa zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres lat 4. Jako karę dodatkową orzeczono wobec w/w podane wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie jego treści w tygodniku „Konkrety”. Wyrok jest prawomocny. 2125-k

Sąd Rejonowy w Jaworze zarządził podanie do publicznej wiadomości, że Marek Kołat, s. Mariana, zamieszkały w Mielnie wyrokiem z dnia 12 maja 1987 r. skazany został na karę 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz orzeczono w stosunku do oskarżonego zakaz zajmowania stanowisk związanych z zapewnieniem bezpieczeństwa ruchu pojazdów na okres 5 lat, za to, że w dniu 10 maja 1987 r. w stanie nietrzeźwości naraził obowiązki drożnika przejazdowego PKP. 2001-k





**LUBIŃSKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO**
w Lubinie

Z A T R U D N I :

■ INŻYNIERA ENERGOMECHANIKA

z uprawnieniami dozorowymi urządzeń elektroenergetycznych, na stanowisko głównego specjalisty.

Istnieje możliwość otrzymania mieszkania.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Zatrudnienia w Lubinie, ul. M. Skłodowskiej-Curie 91, tel. 44-20-97, w. 47.

**„S P O Ł E M”
POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW**
w Legnicy, ul. Parkowa 1
O G Ł A S Z A P R Z E T A R G

następujących zakładów gastronomicznych:

- bar restauracyjny „Rycerska” przy ul. Partyzantów,
- kiosk nr 10 przy ul. Nowotki.

Przetarg odbędzie się 12.03.1987 r.

**SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
„P R Z Y L E S I E”**
w Lubinie, ul. Krucza 14, 59-300 Lubin

**O G Ł A S Z A
P R Z E T A R G N I E O G R A N I C Z O N Y**

na wykonanie 7 parkingów na terenie osiedla Przylesie w Lubinie z płyt prefabrykowanych, sześciokątnych, typ — „JKS” z materiałów powierzonych.

Wykonanie 2 parkingów przy ul. Słowiczej w roku bieżącym, tj. 1987. Szacunkowa wartość 2 parkingów około 5 mln zł.

Przetarg odbędzie się w pierwszym dniu roboczym (oprócz sobót) po upływie 14 dni kalendarzowych od daty ukazania się ogłoszenia w prasie w siedzibie Spółdzielni Mieszkaniowej „Przylesie”, ul. Krucza 14 w Lubinie o godz. 14

Oferty wraz z kalkulacją roboczogodziny należy składać w sekretariacie spółdzielni.

W przetargu mogą uczestniczyć przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz prywatne.

Rozliczenie nastąpi na podstawie kalkulacji oferenta zatwierdzonej przez komisję przetargową.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 50 tysięcy zł na konto NBP/Lubin nr 39130-1049 lub w kasie spółdzielni przy ul. Kruczej 14.

Termin zawarcia umowy na wykonanie robót, 2 tygodnie po odbyciu przetargu.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

Dokumentacja wraz z kosztorysem nakładczym do wglądu w dziale inwestycji i nadzoru Spółdzielni Mieszkaniowej „Przylesie”, tel. 44-66-63.

WYDZIAŁ KOMUNIKACJI UM

w Lubinie

I N F O R M U J E,

że od 3.08.1987 r. zamknięto dla ruchu kołowego ulicę Osiedle Robotnicze (od ulicy Konstytucji, 3 Maja do ulicy Wierzbowej), celem przeprowadzenia modernizacji, oraz uprzejmie przeprasza za zaistniałe zmiany dotyczące kursowania autobusów linii „40” i „43”.

Autobusy linii „40” i „43” będą kursowały nie jak dotychczas w podanym ogłoszeniu z dnia 24.07.1987 r., lecz jak niżej:

1. Komunikacja miejska WPK:

— linia „43” z ulicy Kościuszkowskiej skierowana zostanie do ul. Skłodowskiej-Curie, następnie przystanek przy Starym Stadionie w ul. Hutników ul. 1 Maja ul. Wierzbowa do byłej petli „40”;

— linia „40” będzie kończyła bieg za dworcem PKS przy ul. Konstytucji 3 Maja bez dojazdu do osiedla Polnego;

— linia „44” ulicami: Małomska, Kościuszkowskiej, Skłodowskiej-Curie (przystanek przy ZOZ), 1 Maja Chocianowska St. Lubin.

2. Na skrzyżowaniu ulic Chocianowskiej i 1 Maja zmienia się pierwszeństwo przejazdu poprzez podporządkowanie (od dnia 25.07.1987 r.) wlotu z kierunku Zgorzelca.

3. Dojazd do centrum miasta na osiedle Polne i Ustronie proponuje się ulicą Skłodowskiej-Curie lub drogą nr 3 (do ulicy Hutniczej).

Przekazanie ulicy Osiedle Robotnicze do eksploatacji zaplanowano na 15.10.1987 r.

Prosimy o zachowanie szczególnej ostrożności.

**WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
ENERGETYKI CIEPLNEJ**

w Legnicy

Z A T R U D N I

na bardzo korzystnych warunkach płacowych

ZASTĘPCĘ DYREKTORA

ds. **EKONOMICZNO-PRACOWNICZYCH.**

Wymagane wykształcenie wyższe ekonomiczne, 8 lat pracy, w tym 4 lata na stanowisku samodzielnym lub kierowniczym.

W przedsiębiorstwie obowiązuje zakładowy system wynagradzania wg I kategorii zakładów.

Warunki pracy i płacy do omówienia w dyrekcji przedsiębiorstwa w Legnicy, ul. Poznańska 48, tel. 216-71.

**WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK
GMINNYCH SPÓŁDZIELNI
„SAMOPOMOC CHŁOPSKA”**

w Legnicy, ul. Obrońców Stalingradu 5

I N F O R M U J E

wszystkie jednostki zainteresowane, że zamówienia na

ZIEMNIANKI JADALNE

na zaopatrzenie zimowe 1987/88 przyjmują

GMINNE SPÓŁDZIELNIE „Sch”

na terenie woj. legnickiego

DO DNIA 20.08.1987 R.

Prosimy o składanie zamówień w powyższym terminie.

**KOMBINAT
GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI**

— **ZAKŁADY NAPRAWCZE MASZYN**
w Polkowicach

**O G Ł A S Z A J A
P R Z E T A R G N I E O G R A N I C Z O N Y**

dla jednostek gospodarki państwowej, spółdzielczej i nieuspołecznionej na wykonanie robót malarskich i antykorozyjnych w obiektach zakładowych.

Przetarg odbędzie się 10 dnia roboczego po ogłoszeniu w prasie w ZNM Polkowice w dziale głównego mechanika.

Oferty prosimy składać w dziale TM w Polkowicach.

Zastrzega się prawo dowolnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

**DYREKCJA WOJEWÓDZKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA
KOMUNIKACYJNEGO**

w Legnicy, ul. Hibnera nr 2, 59-220 Legnica

Z A T R U D N I :

1. **KIEROWCÓW** posiadających prawo jazdy kat. „D”;
2. **MECHANIKÓW** i **ELEKTRYKÓW SAMOCHODOWYCH**;
3. **PRACOWNIKÓW** niewykwalifikowanych do przyuczenia do zawodu mechaników samochodowych;
4. **ZASTĘPCĘ DYREKTORA** oddziału techniczno-eksploatacyjnego w Lubinie.

Wymagane wykształcenie wyższe techniczne lub średnie, plus praktyka o kierunku samochodowym.

Mechanicy samochodowi mogą uzyskać dyplomy mistrzów i robotników wykwalifikowanych na kursach organizowanych przez WPK Legnica.

Dla zastępcy dyrektora zapewnia się otrzymanie mieszkania w okresie 6 miesięcy.

Atrakcyjne płace. Bilety wolnej jazdy na autobusy komunikacji miejskiej dla pracowników i członków ich rodzin.

Możliwość korzystania z wczasów i kolonii.

Dla samotnych zapewnia się kwatery prywatne. Praca na terenie Legnicy, Lubina i Głogowa.

Szczegółowych informacji udziela oraz zgłoszenia przyjmuje dział służby pracowniczej, tel. 200-51, wewn. 223, 213.

ZAKŁADY NAPRAWCZE MASZYN „ZANAM”

59-320 Polkowice

O G Ł A S Z A J A P R Z E T A R G N I E O G R A N I C Z O N Y

na wykonanie remontu oświetlenia drogowego w Polkowicach z wymianą kabli i montażem lamp (slupy, lampy i kable dostarczy zleceniodawca).

Dokumentacja do wglądu w dziale TM — ZNM, tel. 47-14-50 lub 47-15-56.

Przetarg odbędzie się w biurze głównego energetyka ZNM w Polkowicach, 14 dnia roboczego, licząc od daty ukazania się ogłoszenia w prasie.

Oferty należy składać w sekretariacie ZNM.

Zastrzega się prawo dowolnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

Ogłoszenia drobne

LOKALE

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe w starym budownictwie w Lubinie przy ul. Lenina 3/3. Wiadomość: Zbigniew Więckiewicz, Lubin, ul. Sokola 51/7. godz. od 18 do 20, 1258-p

SPRZEDAM pawilon gastronomiczny w Legnicy. Wiadomość: Legnica ul. Jaworzynska 71, 82282-z

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe. Wiadomość: Złotoryja Aśnyka 7/3, 82288-z

KOPALNIA Kruszów Szczytniki, wynajmie od zaraz mieszkanie 1- lub 2-pokojowe z kuchnią w Legnicy. 2211-k

SPRZEDAM budowę z zakładem rzemieślniczym, 14 arów działka — Krzeczyn Wielki. Wiadomość: Lubin, tel. 44-78-26, 82285-g

SPRZEDAM dom z polem 2 ha lub bez w Biskupinie 54. Wiadomość: Rokietki 15, gm. Chojnów, woj. legnickie, 82289-g

SPRZEDAM dom — stan surowy w Kunicach. Wiadomość: Tyniec Legnicki 1D, 82293-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM silnik S-21 ze skrzynią biegów Wiadomość: Złotoryja, ul. Szczepińska 27, 82283-p

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM maszynę do lodów NRD — 1981. Wiadomość: Lubin, tel. 44-21-20, 82280-g

SPRZEDAM maszynę do lodów tradycyjnych wraz z konserwatorem — produkcji WRL Wiadomość: Złotoryja tel. 339 po 18, 82292-g

SPRZEDAM betoniarke 250 l oraz maszynę stolarską — wyrówniarko-grubościówkę tyo DYM A-8. Wiadomość: Legnica, ul. 1 Maja 2/6, klatka A/13, 82250-g

ZGUBY

SKRADZIONO przepustkę wydaną przez ZNM Polkowice na nazwisko Ryszard Dąbrowski, Jedrzychów 70, 1332-p

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T, wydane przez Urząd Gminy Chojnów na nazwisko Zbigniew Pater, zam. Biskupin 5, 82284-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 1161/86 wydaną przez Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi „Legmet” w Legnicy na nazwisko Marian Smagiel, zam. Legnica ul. Horyzontalna 15/9, 82286-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A wydane przez Urząd Gminy w Sycowie na nazwisko Jan Michałowski, zam. Trzebnice 35, 82287-g

ZGUBIONO decyzję nr 80/73 uprawniającą do prowadzenia działalności usługowej wydaną przez Cech Rzemiosł w Legnicy na nazwisko Michał Zajackowski, zam. Legnica, Lenina 14/4, 82290-g

Serdeczne podziękowanie za pamięć i udział w ostatniej drodze

inż. JANA BERGESA

dyrektorowi ZG „Polkowice”, kolegom z działu BHP, orkiestrze górniczej, przyjaciółom, sąsiadom i znajomym składa:

82291-g wdzięczna RODZINA

Konkrety • 15



Legnicki Guinness

● Nasz stały czytelnik Edward O., o którego wyczynie informowaliśmy przed tygodniem, nadesłał sprostowanie. Wynika z niego, że nasz czytelnik nie zaprzęgał pociągów papierosów, a jedynie podjął próbę bicia kolejnego rekordu. I tak w ciągu ostatnich czterech miesięcy, dwóch tygodni i pięciu dni Edward O. nie spalił dwóch tysięcy osmiuset papierosów. O dalszych postępach w biciu tego rekordu, być może będziemy informować.

Chrońmy pożary

Od dziecka wpajano nam, że w maju obchodzimy m.in. Dni Ochrony Przeciwożarowej. Tymczasem właściciele gabloty przy ul. Marsa w Legnicy uważają, że są to Dni Ochrony Pożarowej. A więc chrońmy pożary! Ciągłe jest ich za mało. Ale tak zupełnie serio to podkreślenia godny jest fakt, że planse w gablocie trzymane są już czwarty miesiąc. Kłaniamy się piromanom z Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej — domniemanemu gospodarzowi gabloty.

W ostatnim sobotnio-niedzielnym wydaniu „Gazety Robotniczej” (1 2 bm.) przeczytaliśmy na ostatniej, lokalnej stronie: „Zamiast do atmosfery obecnie cuchnące gazy trafiają do pieców elektrociepłowni, a dwutlenek siarki zamienia się w kwas siarkowy — to w nadtytuł, a poniżej: LEGNICKA HUTA MNIEJ SMRODZI I TRUJE. Już chcieliśmy

Mniej smrodzi, ale komu?

zakrzyknąć — Hura! Nareszcie! ale świeży zapach siarkowodoru po raz trzeci tego dnia subtelnie polechł nasze nozdrza. Nie domyślaliśmy się nawet przyczyn hurra- optymizmu autora notatki, ale po chwili zrozumieliśmy, dlaczego redaktorowi (Ceg.) lowskiemu mniej legnicka

huta smrodzi. Otóż, jak większość legniczan, wiemy iż od dwóch tygodni ten legnicki do niedawna dziennikarz orzeczł się do Wrocławia na ulicę Starogajową. Jedną z przyczyn zmiany adresu były m.in. wyzwiny legnickiej huty. Redaktorze (Ceg.), niech się pan nie martwi,

postaramy się, by i tam chmurka siarkowodorowa co jakiś czas doszła. A tak poza tym to zbyt dwuznacznie odebraliśmy informację. Nie wiemy bowiem, czy zmniejszenie (słabo jeszcze odczuwane) emisji gazów należy kojarzyć z odejściem dyrektora Zielińskiego czy też może z objęciem szefowskiego stolka przez dyrektora Łyszczarza...? Kto to wie?



Znalazła się dziewczyna!

Nie milkną w redakcji telefony w sprawie dziewczyny firmowej. My też martwimy się kilkutygodniową już jej absencją na tej stronie. Wysłaliśmy listy gończe i specjalnych agentów. Niespodziewanie odezwał

się nasz Czytelnik z Warszawy — Zenon Zyburtowicz, który znalazł naszą dziewczynę w towarzystwie innej naguski w Rowach nad morzem. Już chciał je pojąć i dostarczyć do redakcji, ale sprytnie panie wsia-

dły na rowery i tyle je widział. Na szczęście pan Zenon zawsze aparat przy sobie nosi i zarejestrował uciekającą dziewczynę. Tak więc nie martwie się, drodzy miłośnicy naszej dziewczyny firmowej. Na szczęście jest i żyje! Jak się wyhasa na Wybrzeżu to może wróci do nas na

stałe, chyba że podkupią nam ją koledzy z nowego pisma „Pan”, które od trzech lat ma być w kioskach. Póki co, informujemy, że poszukiwań naszej dziewczyny nie zaprzestaliśmy i jak nie pomoże perswazja to ją tutaj, do Legnicy siłą ściągniemy.

Trefne zakupy?

ry, głównie wysłużonym rentierów, którzy mają zapewnić awans. I co ro-

ku kończy się na marzeniach. Zupełnie bez sensu. A może by tak zabrać

się za szkolenie własnej młodzieży? Jest to z pewnością o wiele tańsza metoda. No, i bezpieczniejsza...

Riposta na reorganizację

Zadzwoń do nas pracownik Zakładu Oczyszczania Miasta, zbulwersowany notatką z ubiegłego tygodnia o opieszałym wywożeniu śmieci (przez ZOM po pieriestrojce PGKiM) i poinformował, że plac — niestety — w nowym przedsiębiorstwie

nie zreorganizowano. A należało one ponoć do najniższych w kraju w tego typu firmach i są o kilkanaście tysięcy niższe niż średnia wojewódzka. Co my na to? Ano, jakbyśmy mieli z czego, to dołożylibyśmy, ale sami czekamy na podwyżkę.

Podśluchane

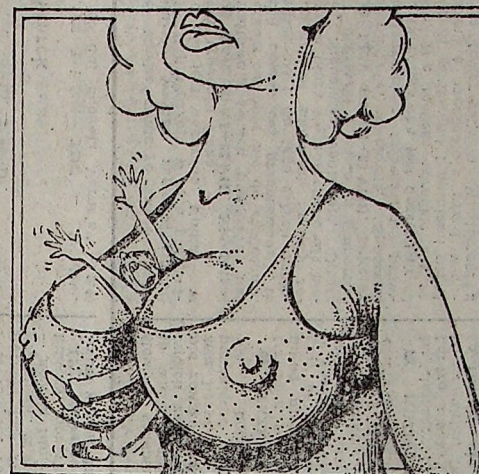
(w kadrach głogowskiej Huty Miedzi)
— A dlaczego wazędzie pana zwalniali?
— Przyjmijcie mnie, to się dowiedzie...

Zagadka

W roku 1806 mieszkańcy (7 tys.) Legnicy zaopatrywani byli w mięso i wędliny przez dwu-

dziestu pięciu prywatnych rzeźników. Pytanie: — Ilu z owych rzeźników zbankrutowałoby i jak szybko by to nastąpiło, gdyby już wówczas mięso i wędliny sprzedawano na kartki?

SLABA PLEĆ



Kącik „N”

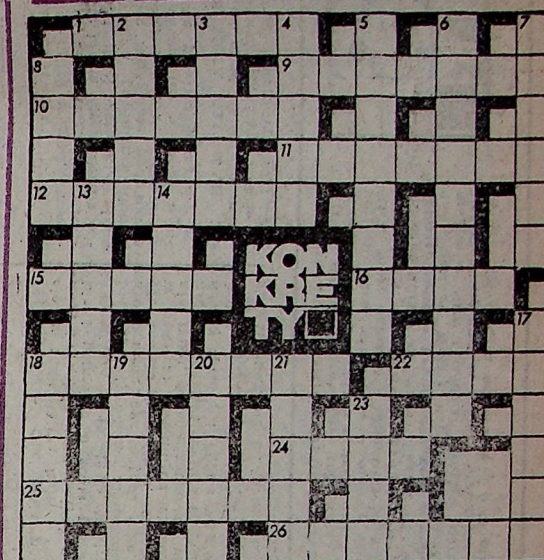
Nabiera rumieńców nasza akcja zmierzająca do utworzenia w Legnicy oddziału Polskiego Towarzystwa Naturystycznego. Napływają zgłoszenia chętnych. Pilnie poszukujemy ewentualnego szefa całego przedsięwzięcia. Sami możemy patronować, ale szczupłość kadrowa nie pozwala na zajęcie się organizacją koła. Kto chciałby się tego podjąć? Czekamy na zgłoszenia.

W ubiegłym tygodniu w redakcyjnej pocztce znaleźliśmy sympatyczny list Państwa J.S.M. — wieloletnich naturystów: (...) „Bardzo cieszy fakt podjęcia przez redakcję tematyki naturyzmu. Od 8 do 30 lipca byłem „stomianym” wdowcem, gdyż żona z dziećmi (9 i 11 lat) wyjechała nad morze, do miejscowości Rowy. Tam właśnie od 1985 r. jeździmy na plażę naturystyczną i bardzo polecamy ją naturystom z całego województwa.

Główna plaża naturystyczna znajduje się około 2 km od plaży tekstylnej w kierunku Łeby. Bardzo łatwo trafić idąc brzegiem morza. Całą naszą rodziną jesteśmy zszereżeni w sekcji naturystycznej DOSiR Wrocław-Krzyki, gdzie mamy bardzo dużo przyjaciół, z którymi spotykamy się nie tylko w Rowach, ale i przez całą zimę na basenie we Wrocławiu. Teraz kilka słów (dość krytycznych) o naturystach w woj. legnickim. Przyjeżdża ich do Rowów spora liczba, ale brak im odwagi ujawnić się. A wiemy, że przebywają na plaży. Posiadamy wiele adresów naturystów z całej Polski, ale nie znamy osobiście nikogo z Legnicy lub województwa.

Mamy propozycję, aby pod egidą Redakcji zorganizować spotkanie we wrześniu lub październiku wszystkich tych, co są zainteresowani ruchem naturystycznym, którzy zgłoszą się do redakcji” (...).

Krzyżówka



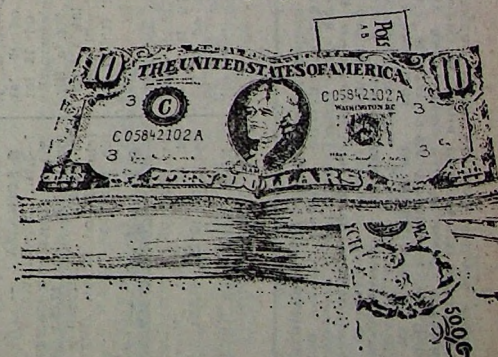
POZIOMO: 1) Prochowice, 9) obraz prawie trójwymiarowy, 10) opisanie procesów kryminalnych, 11) ośrodek hutnictwa szkła na Śląsku, 12) odmiana, 15) część młota, 16) z bakaliemi, 18) skrawek papieru, 22) w nerwie Szczecina, 24) patron zakochany, 25) nad autostradą, 26) kłątwa kościelna

PIONOWO: 2) znany klub piłkarski, 3) ptak lub motyl nocny, ale drobniak, 4) z aerodromu, 5) z bawelny, 6) krosno tkackie, 7) mieczko kauczukowe, 8) tęczowa, 9) z turą na gorąco, 13) kawon, 14) miękka skóra, 17) osztodowany, 18) wyraz, 19) zajęcie dla strażaka, 20) marka energowat autobusów, 21) imię żeńskie, 22) porcja. ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 30. POZIOMO: ssanie, pobocze, przesło, kaganek, semioza, miecz, emir, kaganiec, ssak, izba, koncert, aureola. PIONOWO: sezam, Nisko, epoka, Zbigniew, scenariusz, perkal, opis, ekipa, ircha, akacja, klika, grunt, notes, elita, zbir.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: MIECZYSLAW KOMADA, ul. Leśna 20/3, 58-100 Świdnica; GRAZYNA WIDAJEWICZ, ul. Budowniczych LGOM 19/10, 59-300 Lubin; DOMINIK ŁOZINSKI, ul. Klonowa 12/5, 56-400 Oleśnica

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI Z NUMERU 32 czekamy do 16 sierpnia br.

Galeria Satyrykonu



Rys. Zbigniew Broński